Og. zb. Nr. 69. LWÓW, SOBOTA DNIA 21-go STYCZNIA 1905. ROK II. Nr. 17.

PRZEMYSŁOWIEC

TYGODNIK POPULARNY DLA SPRAW TECHNIKI I PRZEMYSŁU

Wychodzi w każdą sobotę rano.

Prenumerata wynosi: W AUSTRYI: miesięcznie K 1·20, kwartalnie K 3·50, rocznie K 14·—. W NIEMCZECH: kwartalnie M 3·50, rocznie M 14·—. W KRÓLESTWIE POLSKIEM: kwartalnie rubli 2·—, rocznie rubli 7·—.

NUMER POJEDYNCZY 40 hal.

Redakcya i Administracya: Lwów, ulica Akademicka l. 26. Telefon Nr. 806.

Filia na Kraków: Ajencya Grodzka 50.

PRZEDRUK JEDYNIE ZA PODANIEM ŹRÓDŁA.

Ogłoszenia: od miejsca wiersza jednej szpalty drobnym drukiem (petit) 40 hal. Przy zamówieniach kwartalnych lub rocznych znaczny opust. — Pomieszczenie FIRMY w rubryce „Co i gdzie wyrabia się w kraju?“ za jeden wiersz na rok cały (52 razy) K 5·—, na pół roku K 3·—.

Prenumeratę przyjmują wszędzie biura dzienników i księgarnie oraz Administracya „PRZEMYSŁOWCA“, Lwów, przy ulicy Akademickiej l. 26.

ZASTĘPSTWO NA KRÓLESTWO: Księgarnia E. Wende i Sp. Warszawa (Krakowskie Przedmieście 9).

Redaktor naczelny: inżynier cywilny **Edmund Libański.**

TREŚĆ:

Juliusz Dreszer.

Dla czego u nas rzemiosła słabo się rozwijają*)?

(Ciąg dalszy.)

Radom, w styczniu 1905.

Według mego zdania, wobec rozwijających się dziś należytych pojęć o pracy, za ten nasz przemysł — dziecię całe nasze społeczeństwo musi odpowiadać i tylko całe społeczeństwo może go dźwignąć. Nasze społeczeństwo w szczególności może rozwijać się jedynie tylko pracą i to pracą nadzwyczaj usilną, przeto winno stanąć do pracy, a co najważniejsze, pracę tę szanować i czcić; popierać każdy choćby najdrobniejszy jej objaw, a próżniactwem pogardzać...

W tej walce o byt, każdy z nas musi wytężyć wszystkie siły do pracy produkcyjnej, przyczem największy obowiązek wobec pracy, popieranie i szanowanie tejże spada na pracodawców, gdyż oni wnikają z konieczności w cel i pożytek tej pracy i ich siew może bezwarunkowo wydać najlepsze owoce, nie tylko dla nich samych, ale pośrednio i dla całego społeczeństwa.

Oni najlepiej wiedzą, że dopiero zrozumienie celowości pracy powiększa jej produkcyjność i jakość, gdyż praca przestaje być bezmyślną, a ta produkcyjność i jakość daje nietylko dobrobyt pracownikom, ale jeszcze przysparza bogactwa, które pozwalają rozszerzać warsztaty i fabryki, mogące potem pomieszczać dziesiątki, setki i tysiące nowych pracowników na miejscu, bez uciekania się do obcych krajów.

Siew taki zaiste dla pracodawców ani zbyt trudny, ani zbyt kosztowny materyalnie, bezwarunkowo przynosi plony, jeżeli nie zaraz samemu siewcy, to następnym pokoleniom.

Każdy rzemieślnik, majster i drobny przemysłowiec powinien przyjętą robotę wykonać na czas i sumiennie i za taką pracę domagać się energicznie uregulowania należności podług umowy.

Maruderom, którzy zwlekają z zapłatą nieraz miesiącami, starać się nie robić wcale i piętnować taki postępek, jako niegodny człowieka i obywatela, ponieważ tamuje pracę i zniechęca, a często zmusza rzemieślnika do niesumienności względem innych klientów i szukania pomocy u lichwiarza.

Uczniom i czeladnikom służyć za wzór akuratności i sumienności zarówno względem klientów jak i pracujących. Wtajemniczać pracujących

*) Przysłany artykuł przez cenionego przemysłowca w *Radomiu* pomieszczamy chętnie i sądzimy, że spowoduje on polemikę użyteczną, która może tylko służyć poruszonej sprawie. Prosimy bardzo praktycznie oddających się zawodom rzemieślniczym o zabranie głosu.

w stan własnego warsztatu i wykazywać przykładami pożytek jego rozwoju. Wskazywać sposób prowadzenia warsztatu i przezwyciężania trudności technicznych i handlowych. Dowieść cyframi lub zrozumiałymi przykładami, że ten wspólny dorobek jest niezbędnym do powiększania warsztatów, by mógł pomieścić coraz więcej pracujących.

Nakłaniać pracowników do oszczędności, zmuszając ich moralnie do lokowania drobnych oszczędności, bądź u majstra, bądź w kasach oszczędności.

Wyznaczać nagrody za pewną ilość przepracowanych lat, naprzykład 25 rb. za 5 lat, 100 rb. za 10 lat i t. p.

Dostarczać pracownikom wszystkich zawodowych podręczników i czasopism.

Pracodawcy niech przedewszystkiem pracują tak, by to pracownicy widzieli i niech pracę szanują w każdej czynności, niech widzą w każdym pracowniku współpracownika, a nie wroga i włóczęgę, niech się z nimi dzielą radością, gdy interes dobrze idzie, dając im odczuć, że i oni przyczyniają się do dobrobytu ogólnego. Również niech się z nimi dzielą kłopotami, kiedy walka konkurencyjna staje się trudną.

Pracodawcy bezwątpienia znajdą i wtedy współczucie, jeżeli nie u wszystkich pracowników, to u inteligentniejszych i lepszych. Z tymi ostatnimi, pracodawcy powinni od czasu do czasu naradzać się i nad stanem ogólnym przemysłu i nad poszczególnemi kwestyami czysto lokalnemi i technicznemi lub handlowemi. To ich podniesie i uświadomi w ich własnem pojęciu i pracodawcy często się przekonają, że ta „siła robocza“ potrafi być i człowiekiem i obywatelem kraju, tylko trzeba jej dać możność wykrzesać z siebie ten drogocenny skarb, od wieków tłumiony...

Urządzać sądy polubowne w kwestyach spornych między pracującymi i pracodawcami, i tu, ci ostatni się przekonają, że robotnicy mają duże poczucie sprawiedliwości.

Przeznaczać rocznie pewne sumy na nagrody za wszelkie pomysły i ulepszenia, mogące podnieść wydatność pracy i wpłynąć na jej wygląd estetyczny, wreszcie za akuratne przychodzenie, za sumienną pracę i obchodzenie się z maszynami, za czystość, obyczajność i t. p.

Jednostki zaś wybitniejsze, a takich zawsze kilka się znajdzie w większem przedsiębiorstwie, wtajemniczać w stan interesów przemysłowych w jak najszerszych granicach i takich właśnie pracowników po pewnej ilości lat przepracowanych uczciwie wysyłać za granicę, choćby z zobowiązaniem pracy po powrocie w tej fabryce przez jakiś określony czas.

Każda pracownia, bez względu na jej wielkość powinna mieć skrzynkę, do której każdy robotnik mógłby składać zarówno pomysły swoje jak i pretensye, których z tych lub owych przyczyn wstydzi się lub obawia osobiście wynurzyć.

(Dok. nast.)

SPRAWY PRZEMYSŁOWE

Postęp przemysłu gazowego.

(C. d.)

Znaczenie gazu wodnego, używanego w początkach jedynie do celów technicznych, spotęgowane zostało w czasach ostatnich przez coraz szersze stosowanie go do celów oświetlenia.

Wartość zaś opałowa pojedynczych gazów i temperatura ich spalania przedstawiają się w sposób następujący:

gaz świetlny i koksowy	4800—5200 kal.	2300—2400°
„ generatorowy	850—1000 „	1500—2000°
„ mieszany	1200—1400 „	
„ wodny	2350—2600 „	2400—2900°

Przez ogrzanie powietrza, potrzebnego do spalania gazu, można temperaturę spalania odpowiednio jeszcze podnieść.

Czysty gaz wodny pali się płomieniem niebieskim, nie świecącym, wobec czego w zwykłych palnikach gazowych nie może być stosowany. Wraz z odkryciem jednak światła żarowego, opierającego się nie na sile świetlnej gazu, ale na jego wartości cieplnej i temperatu ze spalania, otworzyło się szerokie pole zużycia dla gazu wodnego. W palnikach

Edmund Libański.

Podbój atmosfery.

II.

(Pierwszy balon braci *Montgolfier* — pierwszy żeglarz nadpowietrzny ofiary i nadzieje — figury aerostatyczne — magik Pinetti — *Napoleon I* i twierdza nadpowietrzna — balon w usługach nauki — oblężenie Paryża — aeronautyka wojskowa — słynne wzloty — podróże do celu — rekordy lotów: najwyżej, najdalej, najdłużej — *André*,—balon w Polsce).

(Ciąg dalszy.)

Historya żeglugi powietrznej notuje najdłuższe jazdy:

1. De la Vaux 9/10 1900. 35 *godz.* 45 *min.* — balon o pojemności 1630 m^3.

2. J. Balsan, 16/11 1900. 35 *godz.* 9 *min.* — balon o pojemności 3000 m^3.

3. M. Farman, 9/12 1900. 26 *godz.* 30 *min.* — pojemność balonu 1850 m^3.

4. H. Silberer (aeronauta wiedeński) 30/8 1901 — 26 *godz.* 24 *min.* balon o pojemności 1200 m^3.

Myśl, by za pomocą balonu dotrzeć do bieguna północnego pojawiła się już w r. 1845, gdy Franklin celem badania wód północnych odpłynął z Anglii...

W r. 1892 projektowali znani aeronauci francuscy Hermité i Besançon wyprawę do bieguna północnego ze Spitzbergu. Balon miał posiadać pojemność 15.000 m^3 — dalej 16 małych baloników jako zbiorniki gazu po 180 m^3 prowiant na 80 dni i załogę z pięciu osób. W $5^1/_2$ dni spodziewano się dotrzeć do bieguna. Wyprawa ta nie doszła do skutku; pierwszą i spodziewać się należy — ostatnią wyprawę do bieguna północnego z pomocą kulistego balonu była nieszczęsna podróż, którą przedsięwziął André 11 sierpnia 1897.



ANDRÉ.

W dniach 19 — 22 lipca napełniono balon o 5000 m^3 pojemności w 89 godzinach. — Przedtem przedstawił André swój projekt Akademii Umiejętności i Towarzystwu dla geografii i antropologii w Sztokholmie.

Auera czysty gaz wodny może być spalany z równym wynikiem świetlnym, jak i gaz zwykły. Natomiast koszta produkcyi czystego gazu wodnego na każdy m^3 wynoszą tylko $^1/_3$ kosztów na wytwarzanie gazu świetlnego, a zarazem koszta zakładowe w tym samym do siebie znajdują się stosunku.

Przez tak zwany proces karburowania, można oprócz tego nadać gazowi wodnemu wprost własność palenia się płomieniem świecącym. Proces ten znalazł szczególnie szerokie zastosowanie w Ameryce i w Anglii, a nieco później także i na kontynencie. Materyałem, używanym w Ameryce do karburacyi, są tam łatwo dostępne odpadki z destylacyi nafty; w Niemczech natomiast używany jest w tym celu benzol surowy. Karburacya olejami odbywa się albo w retortach ogrzewanych do 700° przez równoczesne przepuszczanie gazu wodnego i rozpylonego oleju, albo też według systemów Humphreysa i Glasgowa lub Lowego (w Ameryce) w wielkich komorach, podobnych do regeneratorów i połączonych z generatorem.

Dalsze, a może i najważniejsze zastosowanie znajduje obecnie gaz wodny, jako dodatek do gazu świetlnego, choć i w tym razie mieszanina gazów również musi być karburowana. Zastosowanie podobne, gaz wodny zawdzięcza nie obniżeniu kosztów produkcyi, bo karburowany gaz wodny nie jest już materyałem tańszym od gazu świetlnego, lecz że koszta zakładowe w fabrykacyi gazu wodnego są bardzo małe. Fabrykacya gazu wodnego nadaje się przeto szczególnie w takich razach, kiedy zachodzi potrzeba powiększenia gazowni, gdzie zużycie gazu jest bardzo zmienne, lub gdzie koks nie znajduje korzystnego zbytu. Domieszka gazu wodnego odbywa się zaraz po wyjściu gazu świetlnego z retort i dopiero mieszaniną przepuszcza się przez przyrządy oczyszczające, przez co osiągane jest lepsze mieszanie się gazów. W razie potrzeby przepuszcza się oczyszczony już gaz gotowy przez przyrząd karburacyjny.

Dodatek gazu wodnego wynosi zazwyczaj 20 proc. i ograniczony jest przepisaną jakością gazu, jak niemniej i zawartością tlenku węgla. Skład chemiczny karburowanego gazu wodnego i gazu mieszanego uwidaczniają następujące przykłady:

		karb. gaz wodny	gaz miesz. (1 : 5,185)
H	=	37,00	52,62
CH_4	=	13,10	30,43
CO	=	33,22	8,32
Węglowodory ciężkie	=	8,64	3,50
CO_2	=	3,68	1,24
O	=	0,46	0,50
N	=	3,90	3,09
		10,000	10,000
Ciężar właściwy		0,6514	0,3938
Wartość opałowa		4513 kal.	4528 kal.

W ostatnich wreszcie czasach gaz wodny znalazł zastosowanie w procesie t. zw. samokarburacyi prof. Lewesa z Anglii (pat. niem. nr. 130.112). Proces ten polega na wpuszczaniu gazu wodnego wprost do retort gazowych, przyczem gaz ten, przechodząc przez retorty, ochrania powstające podczas destylacyi węglowodory przed rozkładem i tem samem ulega karburacyi.

Coraz większego znaczenia praktycznego nabiera również i gaz koksowy, otrzymywany jako produkt uboczny w fabrykacyi koksu. Po odliczeniu ilości gazu zużytkowanych do opalania samych pieców, pozostaje zależnie od gatunku węgla 20—40 proc. gazu, dającego się stosować do poruszania motorów lub do oświetlenia.

Stosowanie gazu tego do poruszania motorów jest jeszcze słabe, choć istnieją już o sprawności 800 koni.

W Everet pod Bostonem istnieje fabryka koksu o 400 piecach, podczas gdy 800 dalszych pieców jest w budowie, 1200 takich pieców konstrukcyi Otto-Hoffmanna, pozwalających na oddzielne chwytanie gazów różnej jakości może przerobić 3,000.000 *t* węgla, t. j. tyle, ile przerabiają wszystkie gazownie niemieckie razem. Gaz chwytany jest w dwuch frakcyach. Część pierwsza gazu, wychodząca w pierwszych 10 godzinach o wartości 5300 kal./m^3, używana jest do oświetlania, część zaś druga służy do opalania pieców. Oprócz koksu fabrykacya daje wartościowe produkty uboczne, jak

---

André twierdził, że balon utrzyma się dni 30 w powietrzu przy szybkości 27 *km* w godzinie. Dr. Niels Ekholm obrachował jednak, że balon Andrégo tracić musi gaz, mimo dopełniania i utrzyma się najwyżej dni 17. Toż samo wskazywał niepewność i zawodność pomysłu sterowania częściowego żaglem i liną włóczącą udowadniał, że balon musi być większy.

Hojni mecenasi Alfred Nobel i Oskar Dickson ofiarowali fundusze dla naprawy balonu i wykonania w myśl wskazówek Ekholma, ale André miał zupełne zaufanie do urządzenia swego i podziękował za dalszą pomoc. W dniu wzlotu wiatr pędził balon z szybkością 44 *klm*..; gdyby było dalej, dotarłby André za 25 godzin do bieguna północnego, a za 83 godzin ($3^1/_2$ dni) do cieśniny Beringa.

W dniu 17 września otrzymano pierwszą wiadomość; przyniósł ją gołąb pocztowy zastrzelony z pokładu morskiego okrętu, a brzmiała ona: „13 sierpnia 12^{30} w południe 82° 2' północnej szerokości 15° 5' wschodniej długości. Jazda dobra na wschód, wszyscy zdrowi, to moja trzecia poczta gołębia. *André*.

W dniu 14 maja 1899 znaleziono w pobliżu Islandyi „boję“ *André*'go, a w niej wiadomość z dnia wzlotu (11 sierpnia 1897). Jesteśmy 600 *mtr* wysoko *André, Strindberg, Fränkel*.

W r. 1900. boja u brzegów północnych Norwegii zawierała wiadomość ostatnią z 13 sierpnia wykazującą, że w dwóch dniach przebył André zaledwo 220 *klm*.

Odważni podróżnicy musieli więc zapewne o wiele wcześniej opaść na lody arktycznych krain, a co się z nimi stało? jakim był tragiczny koniec wyprawy do śmiercionośnych odwiecznych lodów? — o tem są tylko domysły. Padli ofiarą niezwykle śmiałego przedsięwzięcia, wiedzeni żądzą poznania prawdy o tajemniczych krainach bieguna ziemi — nie pierwsi i nie ostatni!...

Obok wyników dla skutecznego rozwoju wiedzy, dla pracy postępowej, łączącej narody pod znakiem kultury i zgody, ma dziś balon wielkie znaczenie i dla molocha wojny. Militaryzm chwycił to „cudo techniki ludzkiej“ zaraz po narodzinach i wychował je u siebie dla odmiennego nieco celu.

Wspomnieliśmy już o dawniejszem zastosowaniu w wojnach, było ono prymitywne i niepewne. dziś każda armia ma oddziały „aeronautyczne“ balon wszedł do regulaminu taktyki wojennej. (C. d. n.)

smołę, benzol, cyan i amoniak.

(C. d. n.)

Stefan Gorski.

Królestwo a Galicya.

(Pod adresem wytwórców w Świątnikach.)

Łódź 16./I. 1905.

„Gazeta Polska“ w Warszawie zwróciła się niedawno do wszystkich syndykatów rolniczych w Królestwie, zapytując o ile bojkot towarów niemieckich wpłynął na ograniczenie stosunków handlowych z zagranicą i czy wiele gałęzi przemysłowych polskich przedstawia jeszcze luki i niedobory.

Na ogół biorąc ankieta przyniosła opinie nader pocieszające, stwierdzające nie po raz pierwszy, że mimo wszystkie nieporozumienia, stać nas zawsze na solidarność, o ile chodzi o wielką sprawę i interes społeczeństwa całego.

Pomimo jednak widocznych usiłowań syndykatów i ziemian naszych około wyraźnego pomijania produkcyi niemieckiej, z wielu stron wyrażono w „Gazecie“ opinję, że wbrew chęci wiele towarów zmuszeni jeszcze jesteśmy sprowadzać od obcych, między którymi to działami wymieniano i kłódki zagraniczne.

Istotnie ani dobrych kłódek, ani na większą skalę zamków Królestwo nie wytwarza u siebie, ale jest to wysokiem niedbalstwem ze strony właścicieli warsztatów w Świątnikach, w Galicyi, iż wyrabiając jedne z najlepszych kłódek, jakie są znane w przemyśle, nie postarały się o zareklamowanie w Warszawie swojego towaru, powiem — mniej nawet — po prostu poinformować choćby tylko syndykatów o istnieniu solidnego wyrobu krajowego.

W „Przemysłowcu“ szeroko udawadnialiśmy już, że stosunki przemysłowo-handlowe pomiędzy Królestwem a Galicyą istnieć mogą w wielu gałęziach wytwóczych i że jedynie obojętność i brak zrozumienia interesu kupieckiego wymurował między dwoma dzielnicami prawdziwy płot chiński. Jeśli też i istnieją trudności celne, które krytyków naszych wystąpień tak silnie przerażały, to w danym wypadku widzimy, że kłódki czy zamki, sprowadzane z Niemiec i Austryi musiały doznawać tych samych opłat wwozowych, jakie na przyszłość obowiązywać będą eksportujących do Królestwa towar majstrów w Świątnikach galicyjskich.

Jest karygodnem niedbalstwem społecznem, iż na niekorzyść przemysłu swojskiego pozwalaliśmy tak długo panować fabrykantom obcym, zwłaszcza, iż o ile wiem Świątniki, coraz bardziej narzekać zaczęły na pewnego rodzaju zastój i ograniczenia w przychodach. Miasto też szukać nowych szerokich pól zbytu na rynkach Królestwa Polskiego, a bodaj Rosyi, zadawalano się narzekaniem na ciężkie czasy.

Niechże więc choć późno majstrzy świątniccy nierozwagę swą naprawią, zdobywając konsumentów, których zapotrzebowanie kilkakrotnie przerasta popyt na rynkach galicyjskich. Świątniki mają już swoją tradycyę i dobrą markę przemysłową, jeśli też potrafią być równie dobrymi kupcami, jak wytwórcami, mogą śmiało liczyć na skuteczność konkurencyi z wyrobami niemieckimi.

Jest rzeczą już samych producentów umieć wejść w porozumienie z pośrednictwem w Królestwie; dla wiadomości pp. wytwórców dodam tylko, że syndykaty rolnicze znajdują się już dzisiaj niemal we wszystkich miastach gubernialnych i że głównymi tych syndykatów składami są warszawskie firmy dostawy maszyn, a więc: „Kowalski i Trylski“, „Alfred Grodzki“, „Ławicki“ i skład wyrobów żelaznych p. „Bruna“.

Tyle dla informacyi wytwórców w Świątnikach, do których głos ten powinien dojść za pośrednictwem „Przemysłowca“.

RUCH PRZEMYSŁ.-HANDLOWY

W rubryce tej pomieszczamy: Zapotrzebowania firm, dostawy i projektowane przedsiębiorstwa, budowle itp., dalej poszukiwane i oferowane zastępstwa tak w przemyśle jak i w handlu.

Upraszamy interesowanych o przesyłanie informacyi dla tego działu.

Zapotrzebowania:

Roboty i dostawy państwowe.

Na r. 1905 preliminowane są następujące kredyty:

Galicya:

Roboty przy Wiśle 1,210.000 kor., przy Dunajcu 300.000 kor., Sanie 500.000 kor., przy Dniestrze 716.760 koron, przy Wisłoce 140.000 kor., przy Prucie 50.000 kor., na zakładanie kultur wiklinowych 20.000 kor. Na budowę portu przy Wiśle w Nadbrzeziu (6 rata) 250.000 kor.

Śląsk:

Regulacya Odry, Oppy i Olzy 103.000 koron.

Bukowina:

Roboty przy Prucie 300.00 kor., zakładanie kultur wiklinowych 400 kor.

Na sprzedaż dobrze utrzymana dynamo-maszyna 35 *Hmp*, 110 *Volt*, znajduje się w ruchu. Z powodu powiększenia zakładu tanio do nabycia. *(Joly 51).*

Poszukuje zastępców na odpowiednich miejscach w kraju i zagranicą:

1) *„Międzynarodowe Towarzystwo motorów“* **Jerzykowski i Sp.** w Norymbergii (Motory gazo-ssące, benzynowe, naftowe);

2) fabryka gazometrów *Eisman & Comp* w Altona-Ottensen.

SPRAWY TECHNICZNE

Inż. Franciszek Drobniak.

Odbudowa cienkich pokładów węgla.

(Ciąg dalszy).

Ten sposób odbudowy powszechnie jest używanym w Anglii, gdzie znakomite warunki ułożenia pokładów dozwalają odbudowywać ściany szerokie ponad 1000 metrów; w nowszych czasach używa się tego sposobu w Niemczech i w Austryi, szczególniej w zagłębiu Karwińskiem.

Ścianowanie szerokobierne wymaga przedewszystkiem dobrego stropu i równego, spokojnego ułożenia pokładu.

Jest to odbudowa najwięcej ekonomiczna; przy stosunkowo korzystnych warunkach wzrasta wydajność czyli skuteczność pracy robotnika ogromnie; ciśnienie bowiem stropu, działające sposobem dźwigni na szerokiej przestrzeni odciska węgiel, ułatwiając niezmiernie odbudowę tegoż.

Przy tym sposobie bardzo ważnym jest ten warunek, by ściany postępowały w równej linii, a podsadzanie wyrobiska odbywało się równomiernie, w miarę posuwania się ściany naprzód.

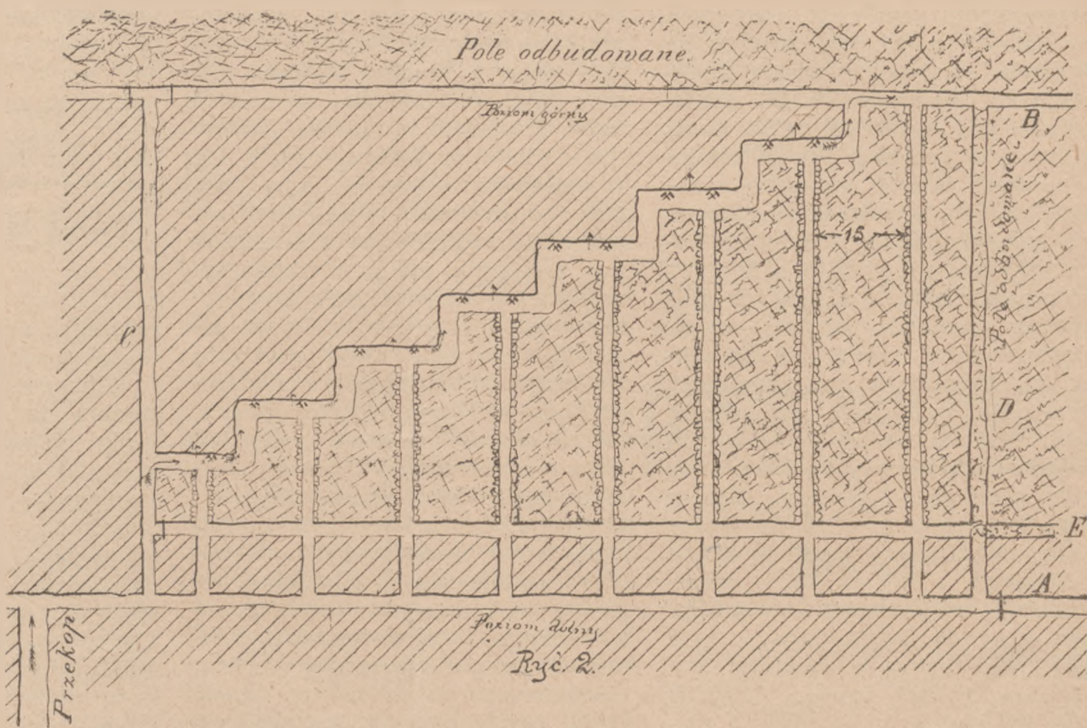
Przewietrzanie pola jest nader łatwem; powietrze wpływając pochylnią *C* do ścian, przepływa wzdłuż tychże nie napotykając na znaczniejszy opór, i odpływa górną częścią pochylni *B* na górny poziom czyli piętro, a stąd do szybu wiatrowego.

W warstwach kruchych lub tłoczących, szczególniej tam, gdzie strop pokładu utworzony z łupku przerośniętego pasmami węgla jest słaby, tak, że nie można utrzymać większej przestrzeni otwartej, lub jeżeli jest upad warstw zanadto wielki, zastowanie sposobu odbudowy szerokobiernej jest wykluczonem, wobec

czego używa się odbudowy w odstępach.

Ścianowanie w odstępach (exploitation a gradius) polega na tem, że pojedyncze ściany czyli przodki, o szerokości 5 do 15 metrów nie biegną w jednej linii jak się to dzieje przy budowie szerokobiernej, lecz założone w oddaleniu 5 do 10 metrów od siebie, tworzą ustępy w kształcie szerokich, poziomo ułożonych schodów.

Szemat uwidoczniony na rycinie 2. daje wyobrażenie o postępie i sposobie przeprowadzenia tej odbudowy:



Ryc. 2.

Pole ograniczone chodnikami głównymi, czyli piętrowymi *A*, *B* i pochylniami rozdziałowemi *C*, *D*, rozpoczyna się odbudowywać w ten sposób, że zaczynając od chodnika wiatrowego *E*, obkłada się około jednej z pochylni np. *D* pierwszą ścianę o szerokości 5 do 15 metrów, zależnie od wytrzymałości stropu.

Robotnicy w tej ścianie umieszczeni, w ilości 2 do 4 zaczynają odbudowę z dołu do góry, wyrębując na tej szerokości węgiel. Z chwilą, w której przodek oddalił się od chodnika wiatrowego na 5 do 10 metrów, rozpoczyna druga partya robotników odbudowę następnej, 5 do 15 metrów szerokiej ściany, następnie trzecia, czwarta i t. d. dopóki całe pole pomiędzy pochylniami nie zostanie obłożone ścianami. Ściany te, zaczęte w równych odstępach czasu, postępując w górę zatrzymują równe odstępy w odległościach 5 do 10 metrów. W miarę, jak odbudowa postępuje, podsadza się kamieniem dobytym z podciosu i przybierek pojedyncze ściany, trzymając zakładkę w odległości 2 do 3 metrów od samych ścian. Pochylnie lub chodniki zwózkowe, pozostawione w zakładce, służą do odwożenia wyrąbanego węgla z każdej ściany.

Ten rodzaj odbudowy, używany jest powszechnie w Belgii, północnej Francyi i w kopalniach południowo-rosyjskich, w zagłębiu nad Donem.

Właściwe zalety odbudowy przedsobniej znikają przy tym rodzaju ścianowania; przedewszystkiem przewietrzanie nie jest tak dobre, jak przy odbudowie szerokobiernej, gdyż prąd powietrza, płynący wzdłuż ścian, ulega licznym załamaniom i zmianom kierunku, wskutek czego napotyka na większy opór a następnie powietrze nie może dobrze dostać się do zakątków ścian, wskutek czego w tychże łatwo mogą gromadzić się gazy piorunujące, stanowiąc w ten sposób poważne niebezpieczeństwo dla pracujących.

Ciśnienie stropu, występujące tak korzystnie przy odbudowie szerokobiernej, tutaj rozkłada się na małe przestrzenie, wobec czego nie występuje silnie, następstwem czego jest znacznie mniejsza skuteczność pracy robotnika. Zwózka urobionego węgla jest kosztowniejszą, gdyż chodniki, względnie pochylnie trzeba prawie do każdej ściany zosobna przybierać, jeżeli upad nie jest zbyt silnym, by móc węgiel spuszczać piecami lub rynnami, czego następstwem jest wielki stosunkowo koszt przybierek, a przy cieńszych pokładach nadmiar kamienia, który nawet trzeba wywozić. Metoda ta nie powinna być tedy nigdy zastosowywaną w cienkich, łagodnie ułożonych pokładach szczególniej, jeżeli nie zmusza do tego rodzaj stropu.

Jedyną zaletą tej odbudowy jest łatwiejsze utrzymanie stropu w przodku, a tem samem mniejsze zapotrzebowanie materyału budulcowego, wobec czego sposób ten odbudowy ma jedynie racyę bytu tam, gdzie strop ten jest słaby i kruchy, lub gdzie zbyt silny upad warstw uniemożliwia odbudowę szerokobierną.

Tak odbudowa szerokobierna jak i ścianowanie w odstępach może być ze względu na kierunek, w jakim się posuwa naprzód różną; rozróżniamy odbudowę przedsobnią kierunkową, ukośną i pnącą czyli wznoszącą się.

(C. d. n.)

Elektryczność na wystawie wszechświatowej w St. Louis w 1904 r.

Wystawa wszechświatowa w St. Louis urządzona została w celu uczczenia rocznicy, nabycia Luizyany przez Stany Zjednoczone od Napoleona I. Uroczystość otwarcia wystawy odbyła się z wielką okazałością dnia 30. kwietnia 1904 wobec stutysiącznego tłumu, który w najwyższem napięciu obserwował obrzędy, mające zaznaczyć chwilę, gdy prezydent Roosevelt w Waszyngtonie, w otoczeniu licznego grona dostojników, zamknie obwód elektryczny i gdy popłynie prąd, zapomocą którego puszczone będą w ruch silnice i dynamomaszyny, dostarczające światła i siły.

W porównaniu z wystawą paryską r. 1900 wystawa w St. Louis stoi znacznie wyżej zarówno co do kosztów, jak i pod względem roli, jaką odgrywa na niej elektryczność. Obszar wystawy zajmuje 1240 akrów (502 *ha*) gruntu, co stanowi prawie półtrzecia razy tyle, co obszar zajmowany przez wystawę paryską. Koszta wystawy w St. Louis dosięgły olbrzymiej sumy 50,000.000 dolarów, gdy tymczasem wystawa paryska kosztowała tylko 21,500.000 dolarów. Energia elektryczna dostarczona wystawie w St. Louis pochłania sprawność 46.000 koni, podczas gdy wystawa paryska rozporządzała

ilością 20.000 koni, z których zwykle tylko 7.000 koni było w użyciu codziennem, reszty zaś, w ilości 13.000 koni, używano jedynie w niektóre dnie specyalne, celem urządzenia świetniejszych iluminacyi. Całkowita ilość lampek żarowych, użytych na wystawie paryskiej w celach iluminacyjnych wynosiła 76.720 sztuk, podczas gdy wystawa w St. Louis zużywała w tym celu 250.000 ośmioświecowych lampek żarowych, zapomocą których uwydatnia się główne linie architektoniczne wszystkich budynków, mostów, wież, oraz kontury jezior sztucznych, otaczających główniejsze budynki; oprócz energii zużytej w owej ćwierci miliona lampek w ilości 5000 kw. iluminacyi olbrzymiego wodospadu sztucznego, który stanowi jeden z głównych punktów atrakcyjnych wystawy w St. Louis, pochłania 2100 kw. Stacya pomp, dostarczająca wody dla wodospadu, składa się z trzech pomp odśrodkowych, z których każda sprzężona jest bezpośrednio z trzyfazowym motorem indukcyjnym o sile 2000 koni. Stacya ta dostarcza wodospadowi 15.000 galonów (56800 *l*) wody na minutę; woda spada z wysokości 154 stóp (46 *m*). Wspomniane motory zbudowane zostały przez znaną firmę amerykańską Westinghouse Electric Company w Pittsburgu i sprawnością swoją przewyższają wszystkie zbudowane dotąd motory indukcyjne.

Centralna stacya elektryczna wystawy w St. Louis mieści się w hali maszyn i rozporządza sprawnością 45.000 koni, wytwarzając przeważnie prąd trzyfazowy o napięciu 6.600 v. przy 25 okresach. 8.000 kw. wytwarzane są przez 5 generatorów po 2000 kw., które wraz z odnośnemi maszynami parowemi dostarczone zostały przez Westinghouse El. Co; 3500 kw. wytwarza olbrzymi generator dostarczony wraz z pionową maszyną parową o mocy 5500 koni przez Bullock Electric Manufacturing Co. w Cincinati (Ohio); 4500 kw wytwarzają generatory i silnice parowe nadesłane przez rozmaite firmy amerykańskie, jako okazy wystawowe. Oprócz tego przedsiębiorstwo Union Light and Power Co. w St. Louis dostarcza zapomocą dwóch przewodów zasilających, idących z miasta aż do głównej tablicy rozdziałowej na stacyi centralnej, 7500 kw, tak że całkowita sprawność prądu trzyfazowego postaci wzmiankowanej wynosi 23.500 kw. Oprócz wymienionego prądu trzyfazowego, stacya centralna wytwarza prąd stały dwóch gatunków: jeden o napięciu 550 v. w ilości 2.400 kw, przeznaczony dla trakcyi elektrycznej w obrębie wystawy, drugi o napięciu 250 v. w ilości 600 kw dla rozmaitych celów ubocznych; odnośne generatory i silnice nadesłane zostały na wystawę przez rozmaite firmy jako okazy wystawowe. Wszystkie maszyny parowe pracują z kondensacyą; zaznaczyć należy, że wspomniany wyżej wodospad sztuczny, podobnie jak to było na wystawie paryskiej, służy jako wieża chłodząca dla wody wypuszczanej z kondensatorów; zapomocą kanału podziemnego długości 1100 stóp (336 *m*) woda z kondensatorów doprowadzona zostaje do wodospadu, gdzie ulega działaniu ssącemu wymienionych wyżej pomp odśrodkowych. Kotłownia znajduje się w oddzielnym budynku, wzniesionym niedaleko od hali maszyn i zaopatrzona jest w 16 kotłów systemu Babeock et Wilcox, o pojemności po 400 koni; resztę pary, potrzebnej do wytworzenia energii elektrycznej, dostarczają kotły najrozmaitszych systemów i fabryk, nadesłane jako okazy wystawowe i ustawione w tej samej kotłowni. Gdy wszystkie generatory pracują przy pełnem obciążeniu, kotłownia wytwarza olbrzymie ilości pary, dochodzące do 700.000 funtów (317.000 *kg*) na godzinę. Rury, które przeprowadzają parę z kotłowni do silnic parowych w hali maszyn, mają od 400 do 700 stóp (122 do 214 *m*) długości i ułożone są w tunelu, o szerokości 7, głębokości na 8 stóp (2,14 : 2.44 *m*).

(C. d. n.)

WYNALAZKI I KONKURSY

Galalit.

Pod tą nazwą spotyka się w handlu produkt, wyrabiany przez „złączone fabryki wyrobów gumowych“ z kazeinu. Jest to materyał bardzo twardy i elastyczny; daje się piłować, dziurkować, toczyć i zastępuje do pewnego stopnia róg, kość słoniową, szyldkret i t. p. Fabryka sprzedaje go w postaci płyt i klocków kolorowanych, z których przez obróbkę mechaniczną wytworzyć można rozmaite przedmioty do użytku domowego i fabrycznego.

Strącanie kazeinu z mleka uskutecznia się zapomocą kwasu, podpuszczki lub soli metalów ciężkich. Wydzielony kazein przez ciśnienie lub ciepło pozbawia się nadmiaru wody, aż się stanie wpółprzezroczystym: wtedy traktuje się go aldehydem mrówkowym, z którym kazein wchodzi w związek chemiczny, bardzo wytrzymały na wpływy zewnętrzne. Stosując zabarwione sole metali, jak np. miedzi, niklu, do strącania kazeinu, lub też dodając farb mineralnych albo smołowych, nadaje się dowolne zabarwienie produktowi.

Aby przekonać się o odporności galalitu na wpływy chemikaliów i wody, Siegfeld kładł cylinderki o długości 23 *mm* i średnicy 8,5 *mm* do rozmaitych płynów i badał, o ile powierzchnia i stan materyału się zmienia. Przez 24 godziny leżenia w wodzie czystej stracił połysk, rozmiękł nieco na powierzchni; do roztworu przeszło 0,2%. Po wysuszeniu przyszedł do swej normy poprzedniej. Przez dłuższe leżenie w wodzie przyjmuje wodę, staje się giętkim, łamliwym i matowym; wystarcza położyć go na dwa dni do wyschnięcia, aby z powrotem nabrał połysku, giętkości i twardości.

Gotowany w ciągu godziny w wodzie zmienia się tak, jak po 24-godzinnem leżeniu, traci tylko nieco więcej.

Normalny ług sodowy zarówno na gorąco w ciągu godziny, jak i na zimno w ciągu 24 godzin czyni powierzchnię miękką, że daje się rysować paznokciem i zeskrobywać. Po wysuszeniu powraca do dawnej elastyczności, tylko nie odzyskuje połysku.

Amoniak normalny działa daleko szybciej; masa pęcznieje, staje się przezroczystą i kruchą. Po wyschnięciu wraca do stanu dawnego z wyjątkiem połysku.

Alkohol, eter i eter naftowy nie wywołuje żadnych zmian, jak na zimno i gorąco.

Materyał ten posiada odporność znaczną, jest przytem niepalny, lekki, bez zapachu i daje się z łatwością farbować, wszystko są zalety bardzo przemawiające za materyałem tym, zastępującym celuloid, róg i t. p.

Prócz Niemiec i Austryi, istnieje jeszcze fabryka galalitu we Francyi.

Administracya „Przemysłowca“ uprasza uprzejmie o wyrównanie zaległej prenumeraty.

Obecnie zaprojektowano złączenie wszystkich fabryk galalitu w jedno międzynarodowe towarzystwo.

U nas dużo produkuje się mleka zbieranego, z którem nieraz nie wiadomo co robić. Z chwilą zastosowania kazeinu do wyrobu galalitu otwiera się dla niego nowe pole zbytu.

Pouczenia i przepisy.

Kilka słów w sprawie budowy kominów fabrycznych.

Otrzymujemy następujące pismo:

Na pytanie l. 252 zamieszczone w „Przemysłowcu“ znajduje się odpowiedź, że kominy fabryczne wykonuje u nas *sanocka fabryka* wagonów i maszyn, a także koncess. majster murarski Antoni Barszczewski. Jest to informacya niedokładna.

Dlatego w interesie czytelników „Przemysłowca“ pozwolę sobie sprawę tę wyjaśnić, na podstawie istniejących ustaw i rozporządzeń tyczących się projektowania i prowadzenia budowy kominów fabrycznych.

Według ustawy z 26. grudnia 1893 Dz. pp. Nr. 193. § 3:

„W miejscowościach niewyłączonych (rozp. Minist. handlu z 27/XII. 1893 Dz. pp. Nr. 194, jako wyłączone uznane, Lwów i Kraków) ma majster murarski prawo kierownictwa i wykonywania budowli lądowych i innych tymże powinowatych budowli; jednakże budowle monumentalne, wielkie teatra, sale publiczne, budynki wystawowe, muzealne zabudowania, kościoły i t. p. szczególniej trudne budowle, przy których są pod względem statycznym trudniejsze konstrukcye, wolno majstrowi murarskiemu wykonywać tylko pod kierownictwem budowniczego“.

W wyłączonych miejscowościach mają majstrowie jeszcze mniejszy zakres działania.

Rozróżniamy jednak dwie kategorye majstrów murarskich, a to koncesyonowanych według ust. z 20/XII. 1859 Dz. pp. Nr. 227 i według nowej ustawy z 26/XII. 1893 Dz. pp. Nr. 193. — otóż zakres ich działania jest zupełnie równy, a więc wedle § 3 powyżej przytoczonego, z tą różnicą, że „tym z pomiędzy nich, którzy podczas ogłoszenia niniejszej ustawy (z 26/XII. 1893 Dzpp. Nr. 193) mieli siedzibę dla swego przemysłu w jednej z miejscowości wyłączonych (a więc Lwów, Kraków) przysłuża prawo wykonywania samoistnie budowli lądowych etc. także w tych miejscowościach“; — jednakowoż nie ma paragrafu, ani przepisu ani też rozporządzenia, któreby zezwalało majstrom murarskim w ogóle, a więc i wedł. ust. z 20/12 59 i ust. 26/12 1892 koncesyonow. na samoistne wykonywanie budowli o trudniejszych pod względem statycznym konstrukcyach, do których bezwarunkowo i kominy fabryczne murowane zaliczyć się musi, wymagające w myśl. rozp. Minist. z 24/3. 1902 l. 38290/01 udzielonego okólnikiem c. k. Namiestnictwa z 31/IV. 1902 l. 44461 — zawiłego obliczenia statycznego.

Kwestyę tę rozstrzygnęło już zresztą w tym duchu c. k. Namiestnictwo rozporządz. z 28/VI. 1904 l. 2992/III. a którem zabrania majstrom murarskim pod karą samoistnego wykonywania kominów fabrycznych. A-zatem konc. majster murarski może wykonywać kominy fabryczne, tylko pod kierownictwem inżyniera cywilnego, ewent. koncesyonowanego budowniczego, nigdy zaś samoistnie.

Fabryka sanocka o ile posiadałaby odpowiednie uprawnienie przemysłowe, w swym personalu koncesyonowanego budowniczego lub inżyniera cywilnego, mogłaby tylko przez tegoż a nie pod swoją firmą budowę kominów fabryczn. murowanych prowadzić. Co do kominów żelaznych, może je fabryka przez swój fachowy personal wykonywać samoistnie pod swoją firmą — gdyż w tym kierunku nie istnieją specyalne ustawy lub rozporządzenia. A więc gdyby doszło do wiadomości c. k. Starostw, Magistratów Lwowa lub Krakowa, jako władz przemysłowych, że niekompetentni a więc majstrowie murarscy lub fabryki, albo też ktokolwiek inny budowę komina fabrycznego murowanego samoistnie nie pod kierownictwem konc. budowniczego resp. inżyniera cywilnego prowadzi, musiałyby natychmiast władze te, zamknąć budowę do czasu, aż nie podjąłby się ktoś uprawniony jej kierownictwa. Przez to zamknięcie, strony nieraz na ogromne straty byłyby narażone. Gdy więc chodzi o budowę murowanego komina fabrycznego, powinny strony zwracać się li tylko do koncesyonowanych budowniczych resp. inżynierów cywilnych.

Majstrowie murarscy, chociażby nawet najbardziej praktycznie wykształceni, nie mają studyów potrzebnych do obliczeń i prowadzenia budowy kominów fabrycznych, a to statyki budowli, matematyki etc., które to studya budowniczowie i inżynierowie cywilni muszą posiadać.

W końcu dodać muszę, że o ile mi wiadomo, każdy inżynier cywilny lub koncesyonowany budowniczy w Galicyi — projektowania i obliczenia, tudzież prowadzenia budowy kominów fabrycznych się podejmuje — i dobrze wykonać potrafi. W prowincyach niemieckich i w ogóle za granicą, gdzie przemysł jest ogromnie rozwinięty, utworzyły się specyalne firmy, zajmujące się tylko budową kominów fabrycznych — u nas jednak w obec małego zapotrzebowania, nie ma tego rodzaju krajowych fachowych przedsiębiorstw.

———

Wyczerpujące szczegółowe wyjaśnienia dotyczące tak budowy, jak i obliczeń kominów fabrycznych oraz obowiązujących przepisów zebrane są w pracy starszego inżyniera c. k. Namiestnictwa W. Skwarczyńskiego p. t. „Wysokie kominy fabryczne“ do nabycia u autora. *(Red.)*

PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY

Dr. Mieczysław Grochowski.

Roman Kutasz*).

(Obrazek z powiatu Śniatyńskiego.)

Pod górą lesistą, zwaną Striływka, na wygonie nieogrodzonym, w części wsi Trościańca, noszącej nazwę Kuty, stoi na pustkowiu chata uboga, świeżo sklecona, do której drogę ze wsi wskazuje po wązkiej i krętej ścieżynie, równie ubogi i starością pochylony krzyż drewniany. Nazwisko jej właściciela nieznane światu poza Trościańcem, choć w innych warunkach mogłoby może równym zajaśnieć blaskiem, jak nazwiska najsłynniejszych rzeźbiarzy na Huculszczyźnie, ale w Trościańcu to „pustyj Roman Kuszka“.

Chata jego, choć uboga, nie należy do najuboższych w powiecie, bo stoi na powierzchni ziemi i posiada okna — wydaje się więc tylko ubogą nam, przyzwyczajonych do „zbytków“ bo słońce nie dla wszystkich świeci, ono przyświeca tylko tym, którzy mogą zapłacić podatek od mieszkania z oknami. Wprawdzie Nietzsche-Zaratustra utrzymuje, że i słońcu na nic nie przydałaby się jasność jego, gdyby nie było tych, dla których świeci, ale prawdziwie ubogi mieszkaniec powiatu śniatyńskiego mieszka albo pod ziemią, albo stawia chatę bez okien, bo od takiego mieszkania nie płaci podatku. A zapłacić podatek czy to od gruntu, czy chaty zawsze trudno naszemu wieśniakowi, to też władze w troskliwości swej ułatwiają corocznie ludowi naszemu wędrówkę za zarobkiem do Multan, ażeby mógł zapłacić podatek od dochodów, jakie ma ze swego gruntu –

*) Zajmującą tę rzecz o zdolnościach artystycznych ludu pomieścił „Tydzień“ — dodatek literacki *Kuryera lwowskiego*.

w Galicyi. Ztamtąd przynosi wieśniak (pieszo) żółtą febrę, znajomość języka rumuńskiego, który byłby jego językiem salonowym, jak u nas niegdyś francuski, gdyby posiadał salony i trochę pieniędzy — tyle ich potrzeba do zapłacenia podatku od dochodów ze swojego gruntu.

Powiadają powszechnie, że przemysł domowy i artyzm u ludu rozwija się najsilniej w okolicach, w których ziemia nie daje dostatecznych dochodów, tem też tlumaczą istnienie wielkiej ilości artystów pośród Huculów. A w Śniatyńszczyźnie? siej i sadź, co chcesz, a wszystko się uda, i tytoń i kukurydza, i pszenica, byleby było na czem posiać, byleby było czem ziemię uprawić i byleby można nasienia dostać — szczęśliwy kto może wszystkim tym odpowiedzieć warunkom, ale mało jest takich losu wybrańców. Nasz wieśniak mało posiada ziemi, inwentarza prawie żadnego, a nasienie może dostać na kredyt — jeśli dobrą zapłaci lichwę. Takie stosunki panują w Trościańcu, Ilińcach, Trójcy i większej części naszego powiatu. A przemysl domowy? Czego nie robił ojciec, dziad i pradziad, tego i dzisiejszy wieśniak nie robi, „bo to puste“.

W takich warunkach z prawdziwą witamy radością, witamy każdy talent, zwiastujący rozbudzanie się jakiejś gałęzi przemyslu lub artyzmu. Cieszyła nas każda pięknie rzeźbiona tabakierka drewniana, którą można było przed kilku laty nabyć za pięć centów w sklepiku Trościanieckim. Tabakierki te wyrabiał, jak nas zapewniano, Roman Kutasz, pasąc cudze bydło. Dziwne wówczas rzeczy opowiadano o tym Romanie Kutaszu. Raz miał on zbudować miniaturowy młyn na potoku — innym razem zbudował pociąg kolejowy z drzewa, z blaszaną maszyną, tak dobrze skonstruowaną, że po napełnieniu wodą kotła i rozpaleniu, ciągnęła wagony. Ilekroć o tego rodzaju robotach jego opowiadali nam wieśniacy, dodawali zawsze, że to „pustyj Roman“, bo nie chce pracować, a pod „pracą“ rozumie się to, co robili ojcowie, dziadowie, pradziadowie i co robi każdy „porządny“ wieśniak.

Krótki zwyczajnie pobyt mój w Trościańcu i inne zajęcia nie dozwalały mi do niedawna zetknąć się bliżej z Romanem. Dopiero w roku bieżącym, mając więcej wolnego czasu, postanowiłem odszukać go i zachęcić do dalszej pracy. A nie było to rzeczą łatwą. Chłopak bez majątku zmieniał kilkakrotnie miejsce zamieszkania, zanim pobudował sobie chatę i ożeniwszy się z Kateryną Marczuk, zajął się gospodarstwem. Albo więc nie wiedziano, gdzie mieszka, albo z umysłu dawano wymijające odpowiedzi, mniej więcej w tym sensie, że odkąd przyłączył się do Kozaków (to jest Towarzystwa Siczy), to nic nie robi, lub odkąd się ożenił, to nic nie robi i t. d.

W końcu jednak przezwyciężyłem te trudności i odszukawszy jego chatę, prosiłem go o zrobienie mi tabakierki rzeźbionej, a kiedy ją wykonał, o zrobienie toporka. Ponieważ wykonanie toporka było prawdziwie artystycznem, a wypadki te miały miejsce w krótkim czasie po wystawie huculskiej w Kosowie, opowiedziałem mu o rozmaitych wyrobach huculskich, a w szczególności o stole roboty Skryblaka, kupionym przez profesora Hruszewskiego. Opowiadanie moje zachęciło Romana do zrobienia stołu rzeźbionego (pysanyj), a ponieważ w owym czasie zapowiedzianą już była wystawa sztuki ruskiej we Lwowie w Salonie Latoura, obiecałem mu, że postaram się, ażeby robota jego była przyjętą na tę wystawę. Za wzory do roboty tej, służyły mu głównie rzeźby cerkwi miejscowej, tudzież suszone liście krzewów (szczególnie jeżyn).

O życiu Romana, jak zwyczajnie o szarem życiu wieśniaka nie wiele się da powiedzieć.

Urodził się 9-go lutego r. 1877 z Ołeksy Kutasza i Jeleny z Hirczaków. Ponieważ matka Romana po śmierci pierwszego męża, który był ojcem jego, wstąpiła ponownie w związek małżeński z Kuszką, ztąd i Romana nazywają często Kuszką. Szkół nie kończył on żadnych i jest analfabetą - w wojsku nie służył z powodu wątlego zdrowia. Do Multan za zarobkiem chodził dwa razy. Kiedy w latach 1896 i 1897 stawiano w Trościańcu nową cerkiew, wezwano do wykonania jej wnętrza słynnego rzeźbiarza cerkiewnego, Joakima Dołhego z Tyśmienicy. Wówczas Roman przypatrując się jego robocie, zapragnął zostać jego uczniem, ażeby zaś przekonać go o swych zdolnościach, wykonał w miniaturze kopię ikonastasu zrobionego przez Dołhego. Dołhyj jednak postawił tak trudne warunki przyjęcia go za ucznia, iż musiał z zamiaru tego zrezygnować. Przy innych zajęciach wyrabia Roman instrumenta muzyczne i grywa na cymbałach.

Robiąc stół na wystawę lwowską, walczył Roman sam ze sobą, obawiając się, ażeby go nie zaliczono w poczet rzemieślników i nie nałożono nań nowego podatku zarobkowego.

Głosy z kraju.

Głosy obywatelskie o naszym przemyśle.

Czy nasz przemysł rozwija się prawidłowo, tak, jak sobie tego życzymy? „Nie!“ wołają przemyslowcy, „bo publiczność nie popiera swojskiego przemysłu!“

„Nie!“ woła publiczność, gdyż nasi przemysłowcy swej klienteli tak nie obsługują jak obcoplemieńcy“. Kto ma racyę? Każda strona po trosze. Ale myślę, że po stronie przemysłowców jest większa wina.

Że kupiec powinien się do wymagań kupujących zastosować, a nie odwrotnie, to jest jasne i o tem już dużo pisano i mówiono, twierdząc słusznie, że wtenczas nietylko każdy Polak, ale hakatysta najzagorzalszy kupi od Polaka, jeżeli go lepiej obsłuży.

Przemysłowcy nasi wołają: „Popierajcie nas!“ Pomocy ma prawo ten wzywać, kto sam sobie pomaga, a własne siły jego są niewystarczające! O przemysłowcach naszych nie można powiedzieć, aby dla przemysłu wszystko, co można, robili. Trochę niejasne to twierdzenie, ale zaraz wytłumaczę się. U nas przemysłowiec zaczyna z reguły bez grosza własnych pieniędzy, tylko z pięcioma palcami“ u każdej ręki. Stosunkowo wielu takich przemysłowców dorobiło się znacznego majątku. Dowód w tem, że popieramy swojski przemysł, chociaż nie w tej mierze, jakby się należało. Z tego wynika także, to, że dorabiać się potrafimy. W naszym przemyśle jest jednakże już druga generacya, a pierwszej jeszcze łatwiej było się dorobić, jak drugiej, i rzeczywiście mieliśmy dość znaczną liczbę miennych z pierwszej generacyi. Lecz gdzie są owe firmy? Prawie wszystkie znikły ze świata handlowego. Synowie jednych poszli na wieś i biedę klepią, inni obrali zawód uczony, zostali doktorami, profesorami, inżynierami, ci także biedę klepią; inni wreszcie, otrzymawszy część swą po rodzicach, poszli drogą marnotrawnego syna. Ci wszyscy nie przymnożą talentów otrzymanych, a bardzo wiele dokażą, jeżeli oddadzą dzieciom to, co sami od swych rodziców odebrali. Cóż więc zrobili przemysłowcy pierwszej generacyi dla przemysłu? Nic, a przynajmniej bardzo mało.

Zdaje się, że nowa generacya idzie tym samym torem. Marzeniem naszych przemysłowców jest, dorobiwszy się pewnej sumy pieniędzy, zlikwidować interes, żyć z procentów i używać. Ma-

rzeniem córek naszych majętnych przemysłowców jest wyjść zamąż za dziedzica, a przynajmniej dzierżawcę wsi i żyć poezyą wiejską. Synowie zaś naszych przemysłowców, o ile pilnie się w szkole uczą, poświęciwszy się zawodowi uczonemu, — wcale nie myślą o przyszłości. Interes ojcowski obchodzi ich tyle, o ile mogą palce maczać w kasie, aby mogli rolę paniczów grać.

W przemyśle są trzy najważniejsze czynniki: zdolność, kapitał i wykształcenie.

W naszem społeczeństwie jest mało zdolności do przemysłu i handlu. W Anglii i Ameryce handel kwitnie od około 300 lat. Zdolności kupieckie przechodzą z rodziców na dzieci, coraz w wyższym stopniu. Najwyższym celem i rzeczą honoru każdego przemysłowca powinno być oddanie swego interesu synowi i dać mu także wychowanie i wykształcenie, aby syn mógł nietylko interes utrzymać na odebranej stopie, ale go dalej rozszerzać.

Kapitał w przemyśle, to jak w organizmie. Jak już zaznaczyłem, młodzież kupiecka nie ma z reguły majątku. Syn przemysłowca zaczyna interes w zupełnie innych warunkach. Otrzymuje od ojca zupełnie zaprowadzony interes z klientelą. Bez najmniejszych zdolności kupieckich i bez pilności, ma zapewnione utrzymanie do śmierci, chociaż jest jasne, że interes w takim razie zwolna upadać musi. Jeżeli zaś młody przemysłowiec włoży do odziedziczonego interesu swoje dzielne wiadomości i zalety kupieckie, pracę i zapobiegliwość, taki będzie znaczne ciągnął zyski.

Trzecim ważnym czynnikiem w przemyśle, jak wogóle w każdym zawodzie jest wykształcenie.

Narzekanie jest ogólne nad brakiem wykształcenia szkolnego u rekrutujących się przemysłowców. Ztąd nawoływania po pismach, ażeby jak najwięcej młodych ludzi z wyższem wykształceniem poświęcało się przemysłowi. Uznaję ten apel za słuszny, ale tylko o ile chodzi o synów przemysłowców. Ci mogą dać synowi oprócz wykształcenia szkolnego także wykształcenie fachowe, przynajmniej początkowe. U młodzieńców rodziców nie przemysłowców, jest majątek i wyższe wykształcenie szkolne przeszkodą w nauce fachowej. Takiemu młodzieńcowi nie chce się nauki od najniższych czynności w przemyśle zaczynać, co jest nieodzowne. Biedny młodzieniec, któremu trudno utrzymać się w szkołach, zkąd weźmie środki utrzymania podczas nauki, a wreszcie na założenie własnego interesu? Twierdził ktoś: „Pieniądze się znajdą!“ Ciekawym zkąd? Ten i ów biedak może mieć szczęście, ale o tem nie może być mowy, ażeby każdy przemysłowiec z wyższem wykształceniem dostał od kogoś obcego pieniędzy na założenie interesu. Ten frazes: „Pieniądze się znajdą“! — to jest staropolskie nieszczęsne „Jakoś to będzie!“ Nawoływać więc w pismach biednych młodzieńców z wyższem wykształceniem do przemysłu jest łatwo, ale wątpię, czy ci, co to czynią, chcieliby synów swoich gimnazyalnych abituryentów namawiać do kupiectwa, albo do rzemiosła, gdyby im majątku dać nie mogli. To też podobne nawoływania u gospodarzy albo rzemieślników, mających synów w gimnazyum są zupełnie bezskuteczne. Ludzie tacy, czytając podobną odezwę, wzdrygną tylko ramionami i powiedzą: „Czy ja to chłopaka posyłam do szkół, abym go kupczykiem albo rzemieślnikiem zrobił? Ideałem gospodarza albo rzemieślnika jest syn - ksiądz, wreszcie doktor albo adwokat. Zmiany w takich poglądach nie zaprowadzą żadne namowy, chyba przykłady samych przemysłowców.

Przemysłowcy! Jeżeli wam rzeczywiście o przemysł swojski chodzi, posyłajcie waszych synów do szkół, zwłaszcza średnich, a potem do fachowych wyższych. Wy macie środki ku temu, a przynajmniej lepszą okazyę, niż inni, bo mieszkacie po miastach większych, gdzie istnieją wyższe szkoły. Wy wiecie, co interes przynosi i że przeznaczając syna do przemysłu, zapewniacie mu materyalny byt. Ale wychowujcie synów na ludzi pracy, a nie na paniczów-dandysów.

Poznańczyk.

Z różnych dziedzin

Dr. E. Biernacki.

Kultura i czystość.

(Ciąg dalszy.)

Jaką drogą i dlaczego umysł współczesny doszedł do uznania czystości za nieodzowny atrybut kultury — na to nie udałoby się odpowiedzieć łatwo i przekonywająco: to jedno jest nader wątpliwe, by pojęcie to wypłynęło z jakiegoś wrodzonego człowiekowi poczucia czystości. Wszystko raczej przemawia za tem, że jest przeciwnie, — że w rezultacie „poczucie“ czystości jest wynikiem „doświadczenia“, empirycznie stwierdzonej szkodliwości brudu fizycznego. Tak czy inaczej — przypomnieć należy, iż nakazy ochędóstwa w tym, czy innym kierunku istniały już w odległej starożytności, choćby u Mojżesza (później u Mahometa); a w biegu wieków sprawa praktycznego stosowania zasady czystości, w pewnych kierunkach, stała nieraz bezporównania lepiej niż obecnie. Wiadomo, jak lubili kąpiel Rzymianie; kto chciał zyskać popularność śród ludu rzymskiego, ten budował łaźnie publiczne i za czasów Konstantyna było ich w samym Rzymie aż 856. Kąpali się też bardzo pilnie i średniowieczni Niemcy, tak, że miasto Ulm posiadało nie mniej niż 158 łaźni publicznych.*) Później to podupadło, i lat temu paręset markizy i hrabiowie potrafili nosić na sobie koszulę tak długo, póki z nich sama nie opadła.

W wieku dziewiętnastym znowu wzrasta dbałość o czystość ciała; a niewątpliwie przyczyniają się w czasach najnowszych nawoływania lekarzy i higyenistów do wzmocnienia tych dążności. Ważną zasługą higyeny jest okoliczność, iż wiedza ta uświadamia szersze warstwy ogółu co do nieodzowności unikania brudu, że pozwala rozumieć z przyrodniczego punktu widzenia znaczenie różnych czynności, mających na celu czystość ciała i otoczenia naszego. W moc takiego uświadomienia przy praktycznem stosowaniu zasady czystości unika się jednostronności i błędów, jakie łatwo popełnić może człowiek najbardziej dbający o czystość, a nieznający szczegółowszych zdobyczy nauki — kiedy np. przy zachowywaniu czystości ciała używa się „nieczystej“ wody, albo oddycha się „nieczystem“ powietrzem.

Ale — powtórzmy — nie wolno mniemać, by zdobycie zasady czystości i jej propaganda była wyłączną własnością i niepodzielną zasługą współczesnej medycyny i higyeny. Wolno raczej przypuszczać, że pojawienie się tej zasady w tych gałęziach wiedzy jest szczegółowym przejawem i następstwem coraz bardziej rosnącego pojęcia, iż ochędóstwo cielesne jest obowiązkiem każdego ucywilizowanego człowieka.

(D. n.)

SPRAWY KOBIECE

Marya Disslowa.

Nauka gospodarstwa domowego.

(C. d.)

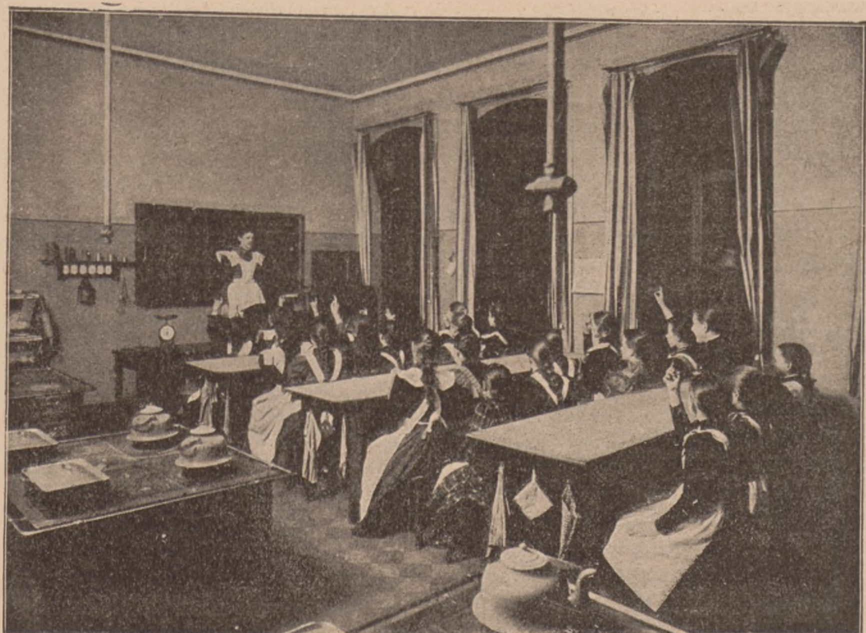
Do każdego ogniska należy osobny stół, przy którym gospodaruje

*) Według Sondereggera: „Podstawy ochrony zdrowia“, t. I. str. 96 (Bibl. dzieł wyborowych 1902).

owych siedm uczenic. W około stoją stołki do siadania; uczenice wstając wsuwają je pod stół, aby nie przeszkadzały. Przy każdem ognisku jest szafka z naczyniem emaliowanem, obliczonem na siedm uczenic. Znajdują się tam talerze, mise, kubki garnki, słowem wszystko co może być przy kuchni potrzebne. Całe naczynie, należące do jednej partyi oznaczone jest numerem porządkowym, by nie pomieszały się z naczyniem drugiej. Jako nowość wprowadzono tu do gotowania naczynie żelazne nie emaliowane, jako zdrowsze w użyciu. Kilka takich okazów miała każda grupa na swych pułkach. Przy każdej szafce jest też osobna pułeczka z pokrywkami, sitkami, durszlakami i innem naczyniem.

i spiżarnię z lewej strony łączy kurytarzyk z dwoma ubikacyami po prawej, które są przeznaczone na pralnię. Właśnie uczenice rozpoczynały naukę prasowania, było ich zgromadzonych jedenaście. Każda z uczenic przysposobiła sobie deskę do prasowania. Deska taka, jest obitą z jednej strony białą miękką materyą, z drugiej ma ruchome podstawki, na których się wspiera. Po skończonej nauce podstawka zamyka się, przylegając równolegle do deski i wiesza się ją na haku wbitego w ścianę.

Uczenice poprzywiązywały do deski ręczniki białe, poprzytwierdzały obok pluskiewkami ćwiartkę papieru szklistego do wycierania żelazek. Oprócz tego ściereczka, ławka, miednica na krochmal, miseczka na wodę, gąbka i żelazko do prasowania — oto



ROZPOCZĘCIE NAUKI.

Obok kuchni na dole, kubeł na węgle, pogrzebacze, łopatki, szczotki, wszystkiego pod dostatkiem. Każda partya dla siebie ma umywalnię z wszystkiemi przyborami, szczoteczki, piłeczki, nożyczki, mydła, ręczniki i t. p. A wszystkie uczenice rywalizują ze sobą o to, aby swoje ogniska, stoły, naczynia i bieliznę utrzymać w jak największej czystości i porządku. — Z kuchni, schodami schodzi się do suteren, które są w bezpośredniem połączeniu z kuchnią. Jest tam piekarnia o dwu piecach, doskonale skonstruowanych, z ciepłomierzami. Pokój również jasny i obszerny, mnóstwo w nim naczynia potrzebnego do pieczywa jak: niecki, dzierze, blachy, formy i t. p. są też potrzebne sprzęty, duży stół i stołki. Obok jest spiżarnia, a w niej zapasy jarzyn z ziemniakami. — Piekarnię

przedmioty, które każda osobno otrzymuje. Do prasowania dostała każda trzy kołnierze, które po większej części szkoła zakupuje po 1 fenigu za sztukę i te kołnierze uczenice piorą i prasują.

Gdy wszystko było do prasowania przysposobione, nauczycielka rozpoczęła naukę teoretyczną, jak się moczy krochmal, jaką ilość i czego użyć potrzeba do krochmalenia, jak się moczą kołnierze, zawija, wygładza, prasuje?

Po szczegółowem omówieniu wszystkiego, gdy uczenice na pytania dobrze odpowiedziały, zabrały się do praktyki — do krochmalenia kołnierzów, a następnie do przyrządzania żelazek. Żelazka mają trojakie: na węgle, ogrzewane gazem i spirytusem. Ostatnie są nowością bardzo praktyczną.

Do małego rezerwoaru nalewa się spirytusu, zapala i umieszcza wewnątrz na szynach żelazko do prasowania w ostrym jego końcu. Żelazko szybko się rozgrzewa, a raz nalane pali się dwie godziny, gorąco daje się regulować, a koszt użycia bardzo mały, zwłaszcza, iż w Wrocławiu spirytus do celów technicznych jest bardzo tani. Uczenice prasowały kołnierze wcale dobrze, była to ich pierwsza lekcya i pierwsza próba.

Teorya i przygotowania trwały dłużej niż praktyka. Nauce teoretycznej poświęcają w każdej szkole bardzo wiele czasu.

Po skończonem prasowaniu znów lekcya teoretyczna prasowania kołnierzów.

Wszystkie przybory do prasowania poukładały na swoje miejsca, deski pozawieszano na hakach, żelazka rzędem na stole.

Na końcu umyły posadzkę, która w pralni jest ułożona z kostek, a gdy wszystko przyprowadziły do porządku, odmówiły modlitwę i rozeszły się.

Całą bieliznę kuchenną piorą uczenice z kursów gospodarstwa domowego same. (C. d. n.)

Kronika techniczno-przem.

Konkurs na „Pałac Pokoju“.

W tych dniach rozpisany został wielki konkurs międzynarodowy, ogłoszony przez miasto Haga, na budowę „pałacu pokoju“, w którym zasiadać mają kongresy i związki, poświęcone sprawie pokoju powszechnego. Na budowę zamierzono poświęcić 4 miljony złr. Dwa i pół miljona ofiarował już miljarder amerykański, Carnegie. Reszta potrzebnej sumy będzie zebrana z ofiar mocarstw, które podpisywały uchwały pierwszej konferencyi w Hadze. Trzy miljony mają być użyte na samą budowę gmachu, czwarty zaś stanowić będzie fundusz nietykalny, z którego procenty mają być poświęcone na urządzenie kongresów pokojowych. Prócz lokalu, potrzebnego do kongresów, w „pałacu pokoju“ urządzone będą także muzea.

O bezpieczeństwie ruchu na amerykańskich kolejach

wydał S. Mosely, sekretarz „Inter-state Commerce Commission“ Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki statystykę, omawiającą wypadki na amerykańskich kolejach i urządzenia w celu podniesienia bezpieczeństwa ruchu. Z odpowiedzią na

tę statystykę wystąpił znany amerykański ekonomista i statystyk Thompson, zarzucając przedewszystkiem Mosely'emu, że dąży do wzmożenia się wpływu państwa na zarządy kolejowe, co uważa za zbyteczne. Istniejące przepisy, są według niego na dłuższy czas jeszcze wystarczające, żąda tylko większej dyscypliny i większej inteligencyi u tych funkcyonaryuszy, których u nas nazywa się urzędnikami. Oponent zbija także wywody urzędnika „J. C. C.“, jakoby w Ameryce było mniejsze bezpieczeństwo jazdy, aniżeli w Europie, popierając swoje wywody zestawieniem dat statystyki w porównaniu z Wielką Brytanią.

Maślarze duńscy.

Wykwalifikowani mleczarze duńscy, coraz częściej zwracają uwagę na Królestwo Polskie, jako na teren odpowiedni do fabrykacyi masła na szerszą skalę. Towarzystwo przedsiębiorców duńskich otworzyło zakłady wyrobu masła w Trawnikach i zakontraktowało mleko w wielu dobrach okolicznych.

Inne konsorcyum przedsiębiorców duńskich zamierza podobno założyć takież przedsiębiorstwo w okolicach Radomia i Warszawy.

Palenie śmieci.

Magistrat m. Warszawy przedstawił władzy wyższej sporządzone według wskazówek ministeryum spraw wewnętrznych rysunki, plany i kosztorysy na budowę zakładu palenia śmieci i odpadków domowych, w pobliżu rogatek Wolskich na gruntach kolonii Nr. 602 A, frontem do nowej ulicy, która ma przechodzić przez nieruchomość Nr. 603 od ul. Młynarskiej. System pieców do palenia, zarząd miejski po zbadaniu tak przez korespondencyę z miastami, posiadającemi zakłady do palenia śmieci, jako też i przez swych delegatów specyalistów, uznał za najdogodniejsze firmy Horsfol w Leids; budowa sześciu takich pieców wyniesie 33,710 rb.

Nadesłane.

Liga pomocy przemysłowej

zwraca uwagę przedsiębiorstw krajowych handlowych i wytwórczych, że zbieranie materyałów do I-go Skorowidza przemysłowo-handlowego jest na ukończeniu, przeto podania niezgłoszonych jeszcze adresów lub ogłoszeń do Skorowidza powinno nastąpić jaknajrychlej wprost do biura Ligi przemysłowej (Lwów, Fredry 7) lub przez dotyczące zastępstwo.

Pytania i odpowiedzi.

ODPOWIEDZI.

Odpowiedź na liczne zapytania o źródła nabycia **mleka w proszku** pomieszczamy niniejszem (wedle informacyi „biura technicznego Uhlanda“ w Lipsku).

An die Redaktion „Przemysłowiec“ Lemberg.

In Erledigung Ihrer Anfrage betr. Milch in Pulverform empfehlen wir Ihnen folgende Firmen als Bezugsquellen: Chemische Fabrik Güstrow dr. Hillringhaus & dr. Heilmann, Güstrow Mecklbg., Dresdner Molkerei Gebrüder Pfund, Milchindustrie, Dresden, Bautznerstr. 79/81., Milchconservenfabrik Duvenstedt, Geschäftsstelle: Berlin N. W., Brücken--Allee 33.

Bureau „des Praktischen Maschinen-Konstrukteur“

W. H. Uhland.

(Abteilung für technische Auskünfte.)

BIBLIOGRAFIA

Key Ellen. Trwonienie sił kobiecych. Przekład Izy Moszczeńskiej. Warszawa 1905.

Treść powyższej książki wypełnia odczyt p. t. „Trwonienie sił kobiecych“, wypowiedziany przez autorkę w Sztokholmie, oraz książka p. t. „Psychologia i logika kobiety“. Obie te prace są połączone razem i streszczone przez tłumaczkę niemiecką pod powyższym tytułem.

Ellen Key zatrzymuje się nad kwestyą kobiecą, która w ostatnich czasach przedstawia się coraz bardziej pomyślnie: kobiety na wielu polach osiągnęły równouprawnienie z mężczyznami, coraz szersze horyzonty pracy roztwierają się przed niemi. Otóż to współzawodnictwo z mężczyznami i wolność zarobkowania przeszkadzają kobietom w spożytkowaniu ich najistotniejszych zdolności, nie pozwalając przejawiać się i rozwijać prawdziwie kobiecym właściwościom. Potwierdzają to dalej, zebrane daty w niektórych krajach, wykazujące, że największy rozwój ruchu kobiecego pociąga za sobą uchylanie się kobiet od obowiązków macierzyństwa; kobieta jednak z bardzo małymi wyjątkami może wykazać taki zasób sił na polu umysłowej i materyalnej kultury, jak mężczyzna, gdyż pochłania ją inny cel — wychowanie pokolenia.

Źle zrozumiane dążności równościowe i prąd trzeźwości umysłowej grożą zagładą oryginalności kobiecej i jej różnorodnym objawom. „Co do mnie (mówi Key) to niby drugi Hannibal, poprzysięgłam wieczną nienawiść przemocy, wywieranej pod hasłem: „dla dobra sprawy kobiecej“. Niwelujące względy muszą być aż do ostatniego nerwu wytępione z mózgów kobiecych. Póki to się nie stanie, póty osobistości kobiety nie wyzwolimy od ucisku, który dziś więcej, niż cokolwiek innego, przeszkadza jej dać światu to jedno, co ona dać może: swe najistotniejsze, kobiece „ja“. Dopiero wyzwolenie się z więzów i oków prawa, przesądów społecznych, z dogmatu feminizmu — da kobietom możność wykazania, jak daleko i wysoko ich geniusz je zaprowadzi.

Wyzwolenie mające na celu zrównanie kobiety z mężczyzną, wywierało tylko ucisk na kobiety, osławiona „emancypacya“ przygniata kobiety, ponieważ punkt ciężkości ześrodkowano na udoskonaleniu umysłowem kobiety, pomijając jej właściwości fizyczne, gdy tymczasem pierwszem i ostatniem rozwiązaniem kwestyi kobiecej jest, aby była tem czem ją stworzyła natura.

Korespondencya Redakcyi.

WP. Straszewski w Łodzi. Sprawa znajduje się w zawiązku, prosimy zwrócić się wprost do p. Koresteńskiego, Redaktora „Dźwigni“ Lwów.

WP. I. w Rzeszowie. Dzwony do kaplic, kościołów, szkół, wyrabia pierwsza fabryka dzwonów Serafina w Kałuszu.

WP. Prenumerator we Lwowie. Do sklejania miechów skórzanych przy aparatach fotograficznych nadaje się dobrze rybi klej.

WP. Zł... we Lwowie. Proszę zgłosić się do Redakcyi między 6-ą a 7 wieczorem. Artykuł umieściliśmy.

WP. Markiewicz w Łowiczu. Odpowiedź wysłaliśmy.

WP. dr. Bötcher we Lwowie. Prosimy o przybycie do Redakcyi.

WP. inż Procner w Soczewce. Życzenie Pańskie postaramy się wypełnić.

Sz. Tow. kasynowe w Rudkach. Bilardy wyrabia jedyna fabryka bilardów Andraszka we Lwowie.

WP. Z. Littauer w Kibarty. Odpowiedź wysłaliśmy.

WP. Ostrzeniewski w Kamyszynie. List polecony wysłaliśmy.

WP. Charzyński w Błaszkach. Odpowiedź wysłaliśmy.

Naszym korespondentom. Odpowiedzi nadeszłe dopiero po zamknięciu numeru będą pomieszczone w następnym.

WP. Wirski w Łodzi. Tak jest, rzecz będzie opracowana z uwzględnieniem właściwości leczniczej elektroidu Rychnowskiego i to na podstawie zebranego materyału pacyentów i wyniku zabiegów.

WP. Seifer Kamińskoje. Prosimy bardzo o przyrzeczony artykuł.

WP. Kr. w Poznaniu. Należytość za ogłoszenia kilkurazowe obliczamy z upustem 10 do 30 proc. zależnie od wielkości ogłoszenia.

WP. Dzbański w Wiedniu. Artykuł nadszedł po zamknięciu numeru — będzie wydrukowany w nr. 18.

DZIAŁ LITERACKO - ARTYSTYCZNY

O naszej prasie satyrycznej.

Czy ją mamy, tę prasę satyryczną?

Zdaje się, że znowu nie. Ostatnimi czasy pojawiała się ona z punktualnością nieznajomego ze „Złotego runa“. W jednym z ostatnich prospektów — och, ile już było tych prospektów — czytaliśmy zapowiedź, że młody redaktor wybije tunel w Simplonie błota... „Suszymy bagienko — pisał — odwalamy chińskie mury skamieniałego mułu, mury twarde, potężne, milowe — tunel w Simplonie błota! Powoli! Raz, dwa, trzy — raz, dwa, trzy — robota zacna, długa, ciężka — — “

Młody redaktor utknął zaraz na wstępie, a błoto pozostało błotem.

Nie zdobyliśmy się dotychczas na dobre, nowoczesne pismo satyryczne. W Galicyi, gdzie warunki dla powstania pisma satyrycznego są względnie najlepsze, spełzły wszystkie dotychczasowe próby na niczem. Dziwna rzecz Galicya, kraj jaskrawych kontrastów społecznych, kraj namiętnych walk politycznych, nie może utrzymać ani jednego pisma satyrycznego. Czyż nie brak u nas śmieszności? Czyż nie ma u nas głupców, Donkiszotów i Donkiszocików?

Czy brak nam satyryków? Bynajmniej. Mamy w tym dziale wybitne talenty. Czy brak nam artystów malarzy? Bynajmniej. A przecież, mimoto wszystko nie zdołaliśmy dotychczas stworzyć pisma satyrycznego.

Tylko pornografia popłaca u nas bardzo. Plugawy „Bocian“ rozchodzi się do najdalszych zakątków Galicyi, Królestwa i Poznańskiego i rozwesela rodziny polskie, młodzieńców, podlotki i poważne matrony.

Do tego upokarzającego stanu przyczynia się nadzwyczajnie fakt, iż żaden z nakładców polskich, żadne z licznych towarzystw nakładowych nie chce sfinansować — satyry polskiej.

Księgarz lwowski lub krakowski wyda prędzej sennik egipski, poradnik w miodowych miesiącach, liche tłumaczenie lichej powieści niemieckiej, kompilacyę pseudonaukową — ale włożyć pieniądze w tygodnik satyryczny, — uchowaj Boże. Na odnośną propozycyę odpowie najpostępowszy nakładca wzruszeniem ramion i uwagą: proszę pana, ja nie mogę zadzierać się z wszystkimi, jestem zależny od różnych osobistości, któreby źle na to patrzyły itd. itd.

Oto powód!...

Nic dziwnego, że satyra pozostawiona sama sobie, nieoparta na dobrym administratorze nie zdołała stworzyć dotychczas żadnej trwałej formy organizacyjnej. Ani T. T. Heine, ani Thöny, ani Gulbrauson, ani Thoma nie stworzyliby również „Simplicissimusa“, gdyby nie Albert Langen.

Ach, gdybyśmy mieli polskiego Alberta Langena!...

My mamy tylko Połonieckich i Altenbergów...

W r. 1902 pojawił się w Krakowie pierwszy numer „Chochoła“. Grupa młodych malarzy zdobyła się na bohaterski wprost wysiłek: postanowiła pracować razem bez żadnych pretensyi do honoraryum. Całymi dniami przesiadywali w litografii, kłócili się, klęli i rysowali z podziwienia godnym zapałem i talentem. Pierwszy numer „Chochoła“ był wprost senzacyą. Takiego pisma nie widziano jeszcze u nas. Rysunki były doskonałe; treść o wiele słabszą, w każdym jednak razie przewyższała o całe niebo dotychczasowe produkty domorosłych humorystów. Dalsze numery „Chochoła“ były coraz lepsze. Rysunki znakomite. Treść dobra. Publiczność rozchwytała nakład. Były też widoki uzyskania debitu w Królewstwie.

Nagle, po trzech numerach „Chochoł“ przestał wychodzić. Czwarty numer, przygotowany do druku, ze wspaniałymi rysunkami, spoczywa

Przemysł w Chinach.

Przemysł w państwie wschodzącego słońca zasługuje pod każdym względem na uwagę. Europejczyk, przybyły do Chin, spotyka na każdym kroku różnego rodzaju wyroby, które go nader interesują — a to tembardziej, że jest to jedyna rzecz, którą dowoli oglądać można, gdyż inne, jak zabytki starożytności — pałace królewskie i groby w Pekinie są dlań niedostępne. Przejrzyjmy się tedy bliżej temu, tyle dziś w mowie będącemu państwu.

Przybywszy do Pekinu, wraz ze swym tłumaczem stanowiliśmy dla ulicznej gawiedzi godną podziwienia osobliwość. Chmara młodych odartych Chińczyków biegła za mną, krzycząc i wołając innych po drodze. W Kantonie tego podziwu już nie budzi Europejczyk, tu bowiem od 300 lat są już przyzwyczajeni do widoku ludzi białych. Współcześni nazywają to miasto chińskim Paryżem, jabym je raczej nazwał Nowym Yorkiem. Tu bowiem znajdują się najbogatsi kupcy, najzręczniejsi robotnicy, zajęci około przeróżnych charakterystycznych wyrobów, i nigdzie w żadnem innem mieście chińskiem rozwój przemysłu nie może iść w porównaniu z rozwojem przemysłu w Kantonie.

Tak samo jak w Europie, spotykamy tu ulice, poświęcone tylko jednej gałęzi przemysłu. Widzimy tu długą ulicę, na której mieszczą się wyłącznie sklepy jubilerskie, a natłoczone są tak gęsto, że trudno rozróżnić, czy okno wystawowe należy do sklepu z prawej czy z lewej strony. Tu znowu ulica, gdzie oprócz wachlarzy nie znajdziesz innych wyrobów — tu znowu nieprzeliczone magazyny stolarskie i t. d. Składy tarasów mieszczą się zawsze w parterze, wyższe piętra przeznaczone są tylko na mieszkania, ze wszystkich zaś ganków i okien wieszają się różnokolorowe szyldy — istny las szyldów, rzucający na wąskie uliczki fantastyczne cienie.

Nigdzie tu nie spotkasz bezczynnego człowieka, jeden chyba Europejczyk przechadza się bezczynnie po ulicach. Atmosfera w sklepach strasznie duszna, nigdy nie odświeżona — przesiąknięta wonią safianu, opium, sandałowego drzewa. Przypominają one jakieś pieczary i w cudzoziemcu wzbudzają przykre wrażenie pognębienia i bojaźni.

Fabryki chińskie mieszczą się po największej części w piwnicach, a są urządzone w najprostszy sposób. Nie ma tu maszyn motorowych, ani siły, elektryczności, ani wielkich pieców i odlewni. Chińczyk bowiem przy całej swej wytrwałości, nie posiada ani odrobiny zmysłu postępowego. Pra-

dotychczas w litografii. Co nagle przerwało byt pisma tak świetnie się zapowiadającego? Brak organizacyi i administratora.

W rok później, 10. marca 1903, pojawił się pierwszy numer „Liberum veto“. Zewnętrzny wygląd: cacko. Format, druk i papier złożyły się na oryginalną całość, na pół archaistyczną, na pół secesyjną. Było to zasługą Wł. Teodorczuka, zdolnego typografa i Henryka Uziembły, artysty-malarza. Treść była lepszą, niż w „Chochole“, przy tem zabarwiona radykalizmem społeczno-politycznym i filozoficznym. Rysunków w pierwszym numerze nie było żadnych, z wyjątkiem karykatury Lutosławskiego. W następnych było ich coraz więcej, jakkolwiek nigdy nie osiągnęły poziomu „Chochoła“. Objaw ten zastanawia tem bardziej, że do „Liberum veto“ rysowali ci sami artyści malarze, którzy stanowili sztab „Chochoła“.

Przyczyną tego objawu było po części to, że nie było zespołu między piszącymi a rysującymi; po części zaś nie dawala technika cynkotypii zbytniego pola do popisu artystom, przyzwyczajonym do litografii. Mimoto wywoływały pierwsze numera „Liberum veto“ furorę. Mimo furory były deficyty od początku. Działo się tak do października 1903. Odtąd nastąpił okres zwrotny w wydawnictwie. Zewnętrznie objawił się on zmianą formatu, dokonaną na żądanie artystów. Wewnętrznie — jeszcze większym rozdźwiękiem między literatami a artystami. W dodatku kłopoty materyalne, brak sprężystej administracyi — pismo zamierało powoli, — aż zgasło w maju 1904.

Jeszcze raz odżyło „Liberum veto“ we Lwowie, w listopadzie 1904. Żywot jego był jednak niedługi. Nieudolność administracyi zabiła w zarodku szanse pisma. Ostatni numer — najlepszy z wydanych we Lwowie, — wyszedł z początkiem stycznia 1905 i zawierał smutny dwuwiersz:

Bardzo my się namęczyli, koniec szopki, amen.

Taką jest historya usiłowań stworzenia w Galicyi pisma satyrycznego. Nie mamy go dziś wcale. Mamy satyryków, mamy karykaturzystów europejskiej miary, ale nie mamy inteligentnych nakładców, którzyby zamiast schlebiać złym instynktom publiczności wykształcili w niej lepsze. Publiczność nasza nie jest ani gorszą, ani lepszą, od innej, trzeba ją wychować. Byłby to ten sam proceder, który stosuje Pawlikowski w teatrze lwowskim.

W końcu jeszcze parę uwag o naszych artystach.

Starsi uważają karykaturę za coś podrzędnego, niegodnego nazwy sztuki. Młodsi pozbyli się starych przesądów w tym kierunku. Niektórzy z młodszych doprowadzili do wirtuozostwa formy. Taki Sichulski, Frycz lub Pautsch byliby ozdobą każdego wydawnictwa europejskiego. Jednego im tylko brak: wyrobienia społeczno-politycznego. Mistrzostwo formy nie wystarcza; potrzeba też treści. T. T. Heine jest genialnym karykaturzystą, ale zarazem bystrym myślicielem. Jego karykatury pozbawione tendencyi byłyby zabawkami, a nie dynamitem, rozsadzającym pruskie państwo. Rysunek i linia nie powinny być celem samym w sobie, lecz środkiem do celu. Nasi artyści nie uprzytomnili sobie jeszcze tego podstawowego warunku powodzenia satyry. Każdy z nich narysuje doskonale kilku kreskami daną osobę, którą zechce wykpić, gdy jednak będzie miał wyrazić rysunkiem jakąś bardziej skomplikowaną ideę, straci swą pewność. Może dla tego, że nie wyrobił sobie jeszcze jasnego pojęcia o celach, którym ma służyć polska satyra i karykatura. Może dał sobie wmówić, że karykatura nie powinna być na usługach żadnej partyi politycznej. Zapewne, że nie. Ale trzeba pamiętać, że satyra jest bronią słabych i uciśnionych. Ci, którzy mają władzę, nie potrzebują satyry.

Satyra na usługach możnych nie jest satyrą, lecz szydzeniem, znęcaniem się nad słabymi. I my nie żądamy, by satyra stała się służką partyi, chcemy jednak, by satyrycy mieli zrozumienie dla wielkiej walki emancypacyjnej, którą toczą klasy uciśnione, dla wielkiej idei wyzwolenia ludzkości z powijaków mitologicznych. Jeżeli tę walkę zrozumieją wówczas przestaną być wirtuozami formy bez treści, lecz staną się awangardą rewolucyi umysłowej, która obejmuje całą Europę...

F. Czaki.

Teatr lwowski.

(**„W sieci“** komedya w 4 aktach A. Kisielewskiego.)

Utwór młodego autora wystawiono po raz pierwszy w Krakowie przed sześciu laty i wielka żywość sceniczna, światłość rysunku postaci, doskonała drobiazgowa obserwacya w tym utworze sprawiła, iż krytyka

---

cują tam tak samo jak przed tysiącem lat. Podkład upartego, zakorzenionego od wieków konserwatyzmu, broni Chińczyka od przyswojenia sobie wszelkiej nowości — i Europejczycy mimo, iż nieraz i od dłuższego czasu starali się wprowadzić do państwa Niebieskiego rozmaite narzędzia, ułatwiające nisko cenioną pracę chińskiego robotnika — spotkali się zawsze z uporem, gdyż chiński robotnik każdy nowy sposób uznaje za niegodny siebie i woli nad robotą nierównie więcej stracić czasu, byle tylko wykonał ją sposobem od wieków przyjętym.

Co jednak charakterystycznem jest w Chińczyku to to, iż nie istnieje u nich taki podział pracy, do jakiego myśmy już z dawna przywykli. Sang-Ting sam wymodelował wzór do swego bronzu, sam go odlał, sam wycyzelował mu figurki i zwierzęta, sam je wyzłocił i wypolerował. Sang-Czing sam przygotował drzewo do swego sprzętu, sam je wyrzeźbił, sam utkał materyę i sam dokonał tapicerskiej roboty. Często uderzają nas dziwaczne pomysły rozmaitych przedmiotów, wszystkie jednak cechuje pewien odrębny charakter. Tysiące wachlarzów wychodzi z rąk jednego robotnika, który sam je wyrabia, począwszy od wysunięcia trzciny, a skończywszy na wymalowaniu. W braku rąk używa Chińczyk z równą doskonałością nóg do pracy; palce u nóg są u nich dziwnie wygimnastykowane. To też śmiało można powiedzieć, iż w jednym Chińczyku tkwi kilka uzdolnionych rzemieślników. Bywają osady, nie posiadające ani jednego sklepu, gdyż mieszkańcy wszystko sobie sami zrobią.

W Chinach istnieją też wędrowni rzemieślnicy, którzy na bambusowym kiju dźwigają kosze, pełne rozmaitego naczynia i narzędzi. Są to przeważnie krawcy, szewcy, stolarze, kowale i cyrulicy w jednej osobie.

Jak już rzekliśmy, w niektórych gałęziach przemysłu, pomimo arcypierwotnych narzędzi, Chińczycy dorównują Europejczykom, a w niektórych nawet ich przewyższają. Srebrne wyroby zacofanego plemienia są istotnie godne podziwu. Najoryginalniejszych kształtów wazy, dzbanki, czary, — ozdobione bywają tak kunsztownie wykończonemi figurkami, że nawet na tych, które zaledwie na centymetr są wysokie, z niesłychaną czystością wykonane są najbrobniejsze szczegóły i draperye.

(D. n.) *F. N...ski.*

witała w autorze niepospolitego twórcę dramatycznego.

W tymże samym roku (1899) wystawiono w Krakowie dwa dalsze utwory tego autora: „Sonatę“ i „Karykatury“. Pierwsza część: „W sieci“ mającej w wydaniu książkowem podtytuł: „wesoły dramat w dwóch częściach, a pięciu aktach“ odegrano na scenie lwowskiej po raz pierwszy, a to z panią Siemaszkową w roli bohaterki „Julki“.

Sieć — to cały splot warunków powszedniego istnienia, sieć — to ten grad komunałów życia padający bezlitośnie na dusze o szerszych i głębszych porywach; sieć — to i ta przemoc rzeczywistości stosunków i wpajanych obowiązków żądających bezustannie ofiary z „ja“ i jego najszczytniejszych pragnień!...

I ta sieć — chwyta każdego, dusi, łamie, obezwładnia słabych — upodabnia ich do powszednich zjadaczy chleba — głoszących następnie te same komunały i zacieśniających „sieć“ nad ofiarami swego otoczenia. Dusze mocniejsze walczą z tą siecią, wyrywają się z niej i idą same silne prawdą swoich uczuć — obojętne na głosy potępienia, idą same do walki z życiem — zwyciężają lub giną.

Autor dał w swej sztuce doskonale obserwowaną „sieć“ rodzinne otoczenie filisterskie, nie powszedniej indywidualności kobiecej — Julki, a jak ją nazywają w domu: „szalonej Julki“. Nad Julką zacieśnia się sieć, ma konkurenta poczciwca Rolewskiego — rodzice nalegają do ślubu — a tymczasem dziewczyna ta ognista, pełna artystycznych porywów — z talentem do malarstwa marzy o sztuce... o jakiemś innem życiu... które pali się w przywidzeniach jej duszy. Wierzy w nią młody poeta Jerzy Boreński i sprawa układa się tak, iż w pewnej chwili zbliżają się ku sobie wyznaniem miłości. Julia przyrzeka rzucić pierścionek zaręczynowy Rolewskiemu pod nogi, a Jerzy postara się o wolność dla niej — pójdą razem w życie. Gdyby obie, te postacie dane były przez autora z całą szczerością duszy — bo talent jest — sztuka poruszyłaby aż do głębi — ale p. Kisielewski chciał być „ironistą“, a może okazać osobistą wyższość ponad tego rodzaju historyami i uczynił z dramatycznego tematu niby satyrę na tę „himmlische Jugendeselei“ (niebiańskie, osielstwo młodości) Julki i Jerzego.

On chcąc oswobodzić ukochaną, złączyć się z nią na zawsze w pracy dla sztuki, stara się o monetę u ojca — zdobywa 35 zł. mają im służyć na założenie domowego ogniska — a Julka wobec tego od razu trzeźwieje bardzo praktycznie; milcząco godzi się na Rolewskiego, a to tem bardziej, że siostra rzuca jej słowa, czy będzie „metresą“ tego poety.

Tego rodzaju przeprowadzenie akcyi zawiązanej z rozmachem na seryo, a rozwiązanej — jeśli tak rzec można — po studencku, dalej brak momentów przekonywujących widza o charakterze i indywidualności głównych postaci — gdyż słyszymy tylko to, co nieustannie sami mówią o sobie — są słabą stroną utworu Kisielewskiego, natomiast młodzieńcza żywość i poezya dyalogów, dalej wybornie podpatrzone drugorzędne sceny z powszedniego życia i psychologiczna prawda osób, tworzących otoczenie wrzekomych „ofiar sieci“ są przyczyną zasłużonego sukcesu tego dramatu.

Dramat „Kisielewskiego“ na scenie lwowskiej stał się jeszcze płytszym przez niepotrzebnie karykaturalną interpretacyę; widocznie i najlepsi aktorzy naszej sceny p. Solski i Roman zrozumieli postacie jako karykatury. Sędzia Rolewski w interpretacyi Romana budził wprawdzie nieustannie szczerą wesołość audytoryum, ale nie był to człowiek ot sobie... przeciętny, lecz po prostu „kretyn“ — trudno zrozumieć jak Julka bez wstrętu mogła znieść jego cmokania.

P. Solski grający Jerzego nie wziął go seryo, z początku zdawało się iż mamy przed sobą humorystyczny typ młodego „literatnika“ później dopiero wystąpiła charakterystyka bardziej seryo, choć jak już wspomniałem trudno było koregować grą tę postać, daną już wpółironicznie przez autora.

Julia w interpretacyi pani Siemaszkowej była postacią żyjącą — zapominało się, że rzecz dzieje się na scenie; co mówiła, co czyniła, to nie było po teatralnemu przygotowane, ale poprostu oddane w prawdziwości stanu uczuć — naturalnie przekonywująco. Julka taką być musiała w wyobraźni autora, takie „szalone Julki“ żyją... i w niejednej rodzinie, no i przeżywają... takie gadane dramaty egzaltowanych nastrojów nim wyjdą za mąż.,. tak jak to postanowiono już w rodzinie.

Pierwszy gościnny występ doskonałej artystki zdobył owacyę zasłużoną dla jej talentu. *(Dr. R. Nidus.)*

Rozmaitości.

Kobiety urzędnikami gminnymi w Galicyi. Wydział krajowy postanowił przypuszczać kobiety na równi z mężczyznami do egzaminu kwalifikacyjnego na urzędników gminnych, jak sekretarki, kasyerki i kontrolorki, ale pod tym tylko warunkiem, że posiadać muszą kwalifikacye zakreślone ustawą z r. 1898 t. z. że posiadają austryackie obywatelstwo, znajomość języków krajowych, są nieskazitelnego charakteru i posiadają odpowiedni stopień wykształcenia. Przez to nowe rozporządzenie, otwiera się dla kobiet nowe pole do pracy. Dla pouczenia dodać należy, że wystarcza ukończona ośma klasa szkoły wydziałowej. Egzamin odbywa się w Wydziale krajowym, a przypuszczonym być można za wniesieniem podania, z dołączeniem metryki chrztu, świadectwa nauki, moralności i ewentualne świadectwa zatrudnienia. Potrzebne są wiadomości z ustaw krajowych i gminnych na sekretarkę, wiadomość z rachunkowości, prowadzenie ksiąg, układanie budżetu i inwentarza i zasadnicze ustawy krajowe na kasyerkę lub kontrolorkę.

Adampol. W azyatyckiej Turcyi istnieje od 70 lat kolonia polska „Adampol“, założona przez Adama ks. Czartoryskiego. Dzisiejsi osadnicy adampolscy, lubo na ziemi tureckiej urodzeni i od rodzinnego kraju zupełnie odcięci, w najgorszych warunkach bytu przechowali nieskażoną czystość mowy polskiej i zwyczaje ojców. Z własnych nader skromnych funduszów utrzymują stale szkołę polską, biblioteczka znajdująca się u wójta kolonii, p. Ludwika Biskupskiego, nie odpowiada potrzebom.

„Związek literacki polski“ w Wiedniu zająwszy się losem kolonii zwraca się do kraju z usilną prośbą o nadsyłanie książek dla rodaków adampolskich. Pożądane są zarówno dzieła dla dorosłych, jak i dla dzieci, oraz podręczniki szkolne. Uprasza się o nadsyłanie ich na ręce presesa „Związku“ p. Stefana Krzywoszewskiego (Wien III. Fasangasse 32), skąd przesłane zostaną do Adampola.

Szkoła gospodarstwa. Pani Marta Norkowska otrzymała zezwolenie na założenie w Warszawie „szkoły miejskiego gospodarstwa dla panien“.

W szkole tej wykłady odbywać się będą z pominięciem zupełnem teoryi, uczennice naukę zdobywać będą tylko praktycznie; w zakres nauki wejdą: sztuka gotowania potraw, prania, prasowania, naprawiania bielizny, samodzielnego prowadzenia gospodarstwa domowego, oraz prowadzenia książek rachunkowych.

Odpowiedzialny redaktor: Inż. cyw. Edmund Libański. Wydawcy: Spółka techników polskich.

Zna ją.

— Czy mam podawać obiad, czy czekać? Pani powiedziała, że wróci za chwilę.

— A dokąd pani poszła?

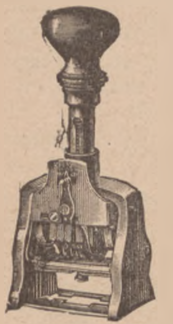
— Tu zaraz na róg, gdzie wyprzedaż materyałów.

— Hm... to schowaj obiad na kalacyę, a ja zjem cośkolwiek na mieście.

Artyst. zakład rytowniczy
MAKSA GLASERMANA

Lwów, ul. Sykstuska l. 17

wykonuje gustownie i tanio:



stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy z metalu lane i mosiężne grawirowane, numeratory i stemple datowe, marki pieczątkowe, odznaki dla straży, obcęgi do plomb i t. p.

Kosztorysy bezpłatnie.

„CHEMIK POLSKI“

Czasopismo poświecone wszystkim gałęziom chemii teoretycznej i stosowanej.

Wychodzi co tydzień w Warszawie.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: rb. 10 rocznie, rb. 5 półr. i rb. 2 kop. 50 kwartalnie.

Adres Redakcyi:

Warszawa, Marszałkowska 118.

GŁOS LEKARZY

dwutygodnik, poświęcony sprawom, etyce lekarskiej tudzież zagadnieniom medycyny społecznej,

wychodzi we Lwowie pod redakcyą

Dra Szczepana Mikołajskiego.

PRENUMERATA roczna 6 kor. = 3 rub. = 6 marek.

Głos lekarzy w ciągu dotychczasowej prasy publicystycznej zdobył sobie wielką poczytność i obudził żywe zainteresowanie śród światłej publiczności poza kołami lekarskiemi. **Głos lekarzy** poddaje krytyce ze stanowiska interesów zdrowia ludności stosunki i urządzenia społeczne i wskazuje drogę do pożądanych reform w tym kierunku.

W dziale inseratowym **Głos lekarzy** służy wytwórstwu rodzimego przemysłu w zakresie leków i środków leczniczych.

Adres redakcyi i administracyi:

Dr. Szczepan Mikołajski

Lwów, ul. Śniadeckich 6.

Przegląd Techniczny

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TECHNIKI I PRZEMYSŁU

Wychodzi w Warszawie pod redakcyą Inżyniera Jakóba Heilperna.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie: rocznie 10 rub., półrocz. 5 rub., kwartalnie 2·50 rub.; z przesyłką rocz. 12·—, półrocz. 6·—, kwart. 3· — Numer pojedyńczy 30 kop.

CENA OGŁOSZEŃ:

Jednorazowo za całą stronę rb. 13, za pół str. 1·—, za ćwierć str. 4·—, za jedną ósmą 2·50, za jedną szesnastą rub. 1·50. Przy 3- 6- 12- 26- 52 krotnem ogłoszeniu odstępuje się 10, 15, 20, 25, 35%. — Część wolna pierwszej stronicy okładki liczy się za całą stronicę bez ustępstw.

Wiedeński Bank Związkowy
Filia we Lwowie

Kapitał akcyjny: K 80,000.000 — Fundusze rezerwowe: K 23,027.428.13	LWÓW we własnym gmachu przy ulicy Jagiellońskiej l. 3. Tel. nr. 57 Dyrekcya Tel. nr 358 Kantor wymiany	Zakład centralny: WIEDEŃ. FILIE: Aussig n/Ł. Berno, Budapeszt, Czerniowce, Grac, Prościejów, W. Neustadt i St. Pölten. 12 kantorów wymiany i kas depozytowych we Wiedniu.

Załatwia wszelkie interesa bankowe. oraz transakcye w zakres kantorów wymiany wchodzące a mianowicie:

Przyjmuje wkładki w rachunku czekowym i w rachunku bieżącym.
Przyjmuje wkładki na 3·6 prc. książeczki wkładkowe. Oprocentowanie rozpoczyna się z dniem następnym po złożeniu wkładki, a kończy się z dniem poprzedzającym podjęcie wkładki. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszów.
Eskontuje weksle, otwiera kredyty i udziela zaliczki na podkład papierów wartościowych.
Przeprowadza wszelkie obroty giełdowe na targach krajowych i zagran.
Kupuje i sprzedaje papiery wartościowe, waluty i przekazy na zagraniczne miejsca.
Wydaje listy kredytowe na wszystkie kraje.
Wymienia kupony i wylosowane papiery wartościowe.
Inkasuje weksle we wszystkich miejscach krajowych i zagranicznych.
Przechowuje papiery wartościowe i zarządza nimi.
Ubezpiecza papiery wartościowe przed stratami z wylosowania.
Rewiduje bezpłatnie numera losów i innych papierów wartościowych, podlegających losowaniu.
Najkorzystniejsze warunki. — Pilne czuwanie nad interesami klienteli.
Rewiniea wszelkiego rodzaju, umożliwione doświadczeniem i rozgałęzionymi stosunkami w całym świecie kupieckim. 66

33 28

Patenty

na wynalazki, ochronę modeli, marek fabr. i t. d. wyjednywa czynne od r. 1882

BIURO PATENTOWE

Włodarkiewicz & Sieklucki - -

Warszawa, Włodzimierska 16.

Własne warstaty mechaniczne.
Stały Reprezen. w Petersburgu.

Wynalazki Biuro same nabywa lub pośredniczy w ich eskploatacyi.

79

140 15

HOPPENOWSKI - -
DOM HANDLOWY

27

we Lwowie, ul. Jagiellońska l. 15.

Skrzynka pocztowa 72.

udziela informacyj handlowych tudzież inkasuje długi (dubiosa).